

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI



RANKING WIEŃCÓW JELENI SZLACHETNYCH

5-7

WYWIAD Z NOWYM DYREKTOREM RDLP W OLSZTYNIE

6

XXIV ZJEZD DELEGATÓW PZŁ W OLSZTYNIE

14-16

XI FESTIWAL KULTURY MYŚLIWSKIEJ W LIDZBARKU WARM.

22-23

*Kiedy swego czasu
Cały las nastaje*

*Święty Hubert z lasu
Cały obiad daje*

W związku ze zbliżającym się 3-go listopada świętem naszego patrona, składamy braci łowieckiej życzenia wszelkiej pomyślności i polecamy się jego wstawiennictwu u Pana w naszych potrzebach i poczynaniach.

Święty Hubercie patronie myśliwych i leśników prowadź nas drogą wiary i służby przyrodzie ojczystej abyśmy wówczas kiedy zmartwychwstaniemy, zmartwychwstała wraz z nami cała ożywiona przyroda.

*W imieniu myśliwych i leśników północno-wschodniej Polski
redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”*



Prezentujemy skład nowego Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie



mgr Romuald Amborski – członek PZŁ od 1981 r. i jednocześnie członek KŁ „Ryś” Dźwierzuty, w którym jest skarbnikiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i studiów podyplomowych z zakresu nauk ekonomicznych. Od 7 maja 2018 r. łowczy okręgowy.



prof. dr hab. Czesław Hołdyński – członek PZŁ od 1975 r. i jednocześnie członek Akademickiego KŁ „Darz Bór” w Olsztynie. Wieloletni łowczy i prezes tego koła do chwili obecnej. Absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, były dziekan Wydziału Biologii i aktualnie kierownik Katedry Botaniki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Od 12 czerwca 2018 r. członek ZOPZŁ w Olsztynie.



inż. Lech Serwotka – członek PZŁ od 2003 r. i jednocześnie członek KŁ „Grunwald” w Ostródzie, w którym pełni funkcję prezesa. Do czasu powołania do zarządu był członkiem MORŁ. Absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, leśniczy Leśnictwa Napromek i kierownik Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Nadleśnictwie Olsztynek. Od 12 czerwca 2018 r. członek ZOPZŁ w Olsztynie.



mgr Andrzej Turek – członek PZŁ od 2003 r. i jednocześnie członek KŁ „Kaczor” w Kętrzynie, w którym pełni funkcję łowczego. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Warszawie i studiów podyplomowych na UWM w Olsztynie oraz studiów podyplomowych z zakresu łowiectwa we Wszechnicy Polskiej Szkole Wyższej w Warszawie. Przedsiębiorca. Od 12 czerwca 2018 r. członek ZOPZŁ w Olsztynie.



inż. Hubert Znamierowski – członek PZŁ od 1994 r. i jednocześnie członek KŁ „Leśnik” w Lidzbarku Warmińskim, w którym pełni funkcję łowczego. Absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i studiów podyplomowych na kierunku leśnym. Leśniczy Leśnictwa Jagodowo w Nadleśnictwie Górowo Iławeckie. Od 12 czerwca 2018 r. członek ZOPZŁ w Olsztynie.

Członek Naczelnej Rady Łowieckiej



dr hab. Dariusz Zalewski – członek PZŁ od 1982 r. i członek Akademickiego Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Olsztynie. Absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i dr hab. nauk leśnych Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, adiunkt w Katedrze Hodowli Zwierząt Futerkowych i Łowiectwa na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, do maja 2018 r. łowczy okręgowy w Olsztynie, lektor – ekspert PZŁ.

Redakcja

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Mazurskiej Okręgowej Rady Łowieckiej
i Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Druk kwartalnika dofinansowany przez
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie



Redakcja:

Zbigniew Korejwo – redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski – sekretarz redakcji

Rada Programowa:

Ryszard Korzeniowski Tadeusz Ratyński
Piotr Sikorski, Dariusz Zalewski,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierżoń
Alicja Milewska – Białystok
Jerzy Włostowski – Łomża

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:

Diana Maria Oset
Foto: Jan Goździewski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.

WYWIAD Z NOWYM DYREKTOREM REGIONALNEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W OLSZTYNIE

MGR. INŻ. MARIANEM ORZECZOWSKIM



W Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie pełnił Pan wcześniej funkcję z-cy dyrektora ds. rozwoju. Obecnie mianowany został Pan na stanowisko dyrektora RDLP w Olsztynie. Tradycyjnie, współpracujący od lat z bracią leśną „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski” prosi na początku kadencji o przedstawienie swojej sylwetki. Równocześnie gratulujemy awansu i życzy-

my wszelkiej pomyślności na zajmowanym stanowisku oraz liczymy na owocną współpracę.

M. Orzechowski – Jestem absolwentem Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie. Ukończyłem też studia podyplomowe z zakresu BHP i nowoczesnych metod zarządzania, a także studia podyplomowe „Polityka ochrony środowiska, ekologia i zarządzanie”. Pracę zawodową rozpocząłem w Nadleśnictwie Olsztyn. Następnie pełniłem funkcję inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Parciaki. Od 1 sierpnia 2016 r. byłem zastępcą dyrektora ds. rozwoju w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. W pracy stawiam na uczciwość, szczerłość oraz wzajemny szacunek. Interesuję się łowiectwem, sportem. Lubię dobrą książkę.

Obejmując nowe stanowisko chciałby Pan zapewne coś zmienić, udoskonalić, rozwinąć. Proszę przybliżyć nam działania, które będą przyświecały pańskiej pracy w najbliższych latach.

M. Orzechowski – Mam kilka pomysłów, które pozwolą usprawnić pracę Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie i podległych jej nadleśnictw. Część tych zmian dotyczy struktury organizacyjnej i zakresów obowiązków w biurze RDLP w Olsztynie. Pewne kroki już poczyniłem. Inne czekają na realizację zgodnie z zasadą, iż Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Olsztynie ma funkcjonować tak, aby mogła realizować swoje cele ustawowe.

Jest Pan myśliwym i problemy z jakimi boryka się ostatnio łowiectwo nie są Panu obce, tym bardziej, że Lasy Państwowe zostały obciążone nowymi obowiązkami wynikającymi z nowej ustawy Prawo łowieckie. Jak postrzega Pan zaistniałą sytuację?

M. Orzechowski – Jestem przede wszystkim leśnikiem i pracownikiem Lasów Państwowych. Łowiectwo to hobby, sposób na spędzenie wolnego czasu. Mówiąc o zmianach w ustawie Prawo łowieckie kieruję się przede wszystkim tym, jak wpływają one na instytucję, którą reprezentuje zawodowo. Fakty są takie, że obowiązek szacowania szkód łowieckich, który powierzono leśnikom

jest dla nas dużym wyzwaniem. Wymaga dużego wysiłku organizacyjnego. Jestem przekonany, że z tym problemem również sobie poradzimy. Spróbujemy wykorzystać nowe technologie do szacowania szkód łowieckich. Mam na myśli choćby wykorzystanie dronów w tym celu.

W strukturach PZŁ mamy do czynienia z „pierestrojką”. Jak widzi Pan współpracę w nowych realiach i na różnych szczeblach?

M. Orzechowski – Niezależnie od tego kto sprawuje władzę w PZŁ, jesteśmy zobowiązani do współpracy na mocy obowiązującego prawa. Lasy Państwowe pełnią przecież rolę instytucji, która po części nadzoruje działalność kół łowieckich. To przecież nadleśniczowie zatwierdzają plany łowieckie. Ważne, by niezależnie od zmian w strukturach PZŁ, współpraca z Lasami Państwowymi była oparta na wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Opinie społeczeństwa dotyczące uprawiania łowiectwa w Polsce są rozbieżne. Szerzy się niekompetencja, rozwija się agresja, manipuluje się prawem. Co Pańskim zdaniem należy wspólnie zrobić, mam na uwadze myśliwych i leśników, aby tę sytuację zmienić lub poprawić?

M. Orzechowski – Zaczniemy od tego, że leśnicy mają inne spojrzenie na łowiectwo niż myśliwi zrzeszeni w PZŁ. Oczywiście wielu leśników, w czasie wolnym od pracy jest czynnymi myśliwymi, natomiast z zawodowego punktu widzenia my na łowiectwo patrzymy przede wszystkim jako na jeden z elementów gospodarowania lasami. I o ile od dłuższego czasu edukujemy społeczeństwo czym jest trwale zrównoważona gospodarka leśna, to już w przypadku gospodarowania populacjami zwierzyny edukacji jest wciąż za mało. Musimy systematycznie tłumaczyć społeczeństwu czym jest gospodarka łowiecka.

I ostatnie pytanie z serii trudnych. Co należy, zdaniem leśników zrobić, ażeby powstrzymać rozwój ASF-u w Polsce. Dotychczas popełniono wiele błędów. Padają kolejne mało realne propozycje. Za wszystko obarcza się myśliwych, a oni są tylko jednym z ogniw systemu, i wcale nie winowajcami.

M. Orzechowski – Szukanie winnych to zawsze efekt pewnej frustracji, świadczącej o tym, że coś nie działa. Tymczasem doświadczenia innych krajów wskazują, że walka z ASF jest bardzo trudna. My, jako administracja Lasów Państwowych, od początku pojawienia się wirusa w Polsce aktywnie wspieramy służby weterynaryjne. Myślę, że tak naprawdę kluczem do powstrzymania wirusa jest bioasekuracja. Za ochronę stada przed wirusem afrykańskiego pomoru świń odpowiada przede wszystkim właściciel gospodarstwa i to on musi podjąć takie działania, które nie dopuszczą do zawleczenia choroby na teren fermy.

Dziękuję za udzielenie wywiadu. W imieniu redakcji życzymy dużo zdrowia, pomyślności na zajmowanym stanowisku oraz z dobrze pojmowaną nadzieją patrzmy nadal na dobrą współpracę i relacje pomiędzy RDLP i ZOPZŁ w Olsztynie.

Darż Bór!
Zbigniew Korejwo

Ranking wieńców jeleni szlachetnych



Fot. 1. Pozycja nr 1 w rankingu

Jeżeli miałbym jednym zdaniem podsumować poprzedni sezon pod względem jakości pozyskanych wieńców jeleni szlachetnych, musiałbym powiedzieć, że był bardzo dobry – choć nie rekordowy. Prawda też jest taka, że seria coraz lepszych wyników rok po roku kiedyś musiała się skończyć – zupełnie tak samo jak passa 11 kolejnych zwycięstw polskich siatkarzy. Tym razem pozyskaliśmy 282 medalowe wieńce w tym: 18 złotych, 92 srebrne, 172 brązowe (tab. nr 1)

Jest o kilka wieńców mniej. Mniej jest złotych i srebrno-medalowych. Brązowo-medalowych pozyskaliśmy o jeden więcej. Nadal „olsztyńskie” byki stanowią klasę samą dla siebie. Trzeba jednak też oddać honor szczecińskiemu okręgowi PZŁ, który – zgodnie z deklaracjami redaktora naczelnego „Łowca Polskiego” kol. Pawła Gduli – wspólnie z okręgiem olsztyńskim stanowi czołówkę rankingu ogólnopolskiego.



Fot. 2. Pozycja nr 3 w rankingu

Skoro już o „Łowcu...” mowa, z wielką przyjemnością informuję, że nasz „numer 1” jest również liderem rankingu ogólnopolskiego. Zdobyte przez kol. Majchrzaka trofeum jest najwyżej punktowanym wieńcem pozyskanym w ubiegłym sezonie w Polsce (fot. 1). Oczywiście w rankingu znajdziemy jeszcze kilka bardzo ciekawych, a kilka najlepszych wieńców prezentują zamieszczone fotografie. Najbogatszą formą, a także wyjątkową pięknnością, odznaczał się 12-letni, 24-ak, który mimo wielokrotnego, najstaranniejszego mierzenia osiągnął „tylko” 209,80 pkt. CIC. (fot. 5). Jako ciekawostkę publikujemy również zdjęcie fragmentu trofeum pozyskanego przez kol. Piotra Skowrona, KŁ „Kormoran” Olsztyn. Na kościach czołowych byka, kilka centymetrów poniżej róży, nad oczodołami wykształciły się kostne „brwi”, które dodatkowo zostały wytarte i zabarwione. (fot. Brwi)



Fot. 3. Pozycja nr 5 w rankingu



Fot. 4. Pozycja nr 7 w rankingu

Tab. nr 1

Ranking wieńców jeleni byków pozyskanych w drodze prawidłowego odstrzału przez myśliwych – członków PZŁ w sezonie 2017/18 w olsztyńskim okręgu PZŁ. Forma poroża określona zgodnie z formułą wyceny medalowej CIC.

Lp.	Koło łowieckie	myśliwy	obw.	nadleśnictwo	r.ż.	masa	forma	CIC
1	Bór Wipso	Grzegorz Majchrzak	175	Wipso	11	11,20	20rok	234,57
2	Zbik Warszawa	Sławomir Wiciński	314	Spychowo	11	10,60	20nok	221,64
3	Grunwald Ostróda	Zbigniew Meller	328	Olsztynek	12	11,26	14rok	220,65
4	Knieja Olsztyn Smolajny	Krzysztof Wojsiat	141	Wichrowo	11	10,04	14rok	218,07
5	Jeleń Lidzbark Warmiński	Antoni Ostroch	21	Górowo Ił.	11	10,00	16nok	217,30
6	Knieja Szczytno	Sławomir Jędrzejczyk	293	Szczytno	11	9,76	22nok	215,46
7	Szarak Bartoszyce	Roman Owad	18	Bartoszyce	13	10,60	12rok	214,42
8	Jeleń Szczytno	Krzysztof Krasula	263	Korpele	11	9,20	18nok	214,30
9	im. Ejsmonda Olsztyn	Stefan Onichowski	140	Wipso	13	9,84	16nok	213,88
10	im. Ejsmonda Olsztyn	Zbigniew Fijuk	140	Wipso	13	10,10	16nok	213,06
11	Daniel Bartoszyce	UPADEK	45	Bartoszyce	8	10,28	16nok	213,00
12	Daniel Bartoszyce	Jan Słupianek	45	Bartoszyce	11	9,34	20nok	210,92
13	Leśnik Lidzbark Warmiński	Bartosz Derejczyk	76	Górowo Ił.	11	10,16	16nok	210,89
14	Leśnik Górowo Iławeckie	Krzysztof Zawistowski	50	Górowo Ił.	11	9,05	16nok	210,86
15	Odyniec Mrągowo	Kazimierz Walc	172	Mrągowo	12	8,80	24nok	209,80
16	Szarak Kętrzyn	Bohdan Hirniak	134	Mrągowo	12	8,50	18rok	207,56
17	Słonka Srokowo	Sambor Sobiech	12	Srokowo	13	7,53	14rok	206,96
18	im. Ejsmonda Olsztyn	Stefan Onichowski	177	Wipso	11	8,74	12rok	206,65
19	Jeleń Giżycko	Arkadiusz Nieć	100	Srokowo	12	8,55	18nok	206,19
20	Hubertus Morąg	Dariusz Ławecki	145	Dobrocin	11	9,86	16nok	206,16
21	Grunwald Warszawa	Bogdan Grabowski	274	Stare Jabłonki	11	8,32	22nok	206,00
22	Jeleń Giżycko	Zygmunt Zajackowski	132	Mrągowo	11	8,65	18nok	205,66
23	Leśnik Stare Jabłonki	Karol Nowicki	171	Mrągowo	11	8,74	18rok	204,76
24	Szarak Bartoszyce	Bogusław Ryglewicz	18	Bartoszyce	11	9,38	14nok	204,69
25	Batalion Omin	Waldemar Burandt	304	Olsztynek	11	8,46	16nok	204,55
26	Leśnik Górowo Iławeckie	Maciej Blaut	50	Górowo Ił.	11	8,97	14rok	203,72
27	Jeleń Szczytno	Jan Bobek	263	Korpele	11	8,78	14rok	202,17
28	Zbik Szczytno	Janusz Kostrzewa	292	Spychowo	11	7,96	16rok	201,42
29	Czajka Biskupiec	Jakub Jesionowski	207	Wipso	13	7,96	22nok	200,54
30	Dzięcioł Miłomłyn	Jerzy Kański	218	Dobrocin	11	8,30	16nok	198,29
31	Knieja Olsztyn Smolajny	Dariusz Górski	141	Wichrowo	11	7,86	16nok	198,21
32	Odyniec Mrągowo	Dariusz Cichy	133	Mrągowo	11	8,06	18nok	198,08
33	Pracowników Nauki W-wa	Janusz Konieczny	22	Górowo Ił.	12	8,88	12rok	198,05
34	Leśnik Górowo Iławeckie	Arkadiusz Pilucik	49	Górowo Ił.	11	8,07	16nok	197,32
35	Słonka Srokowo	Jerzy Kühn	12	Srokowo	12	7,88	14nok	197,18
36	Bory Młock	Jacek Karczewski	283	Susz	12	8,44	12nok	197,14
37	Hubertus Olsztyn	Rafał Zerański	260	Spychowo	11	6,70	16rok	197,13
38	Warmia Wielbark	Andrzej Szugajew	336	Wielbark	7	7,08	12njk	197,02
39	Ryś Dźwierzuty	Krzysztof Wilecki	234	Strzałowo	11	7,83	16nok	196,79
40	Wrzós Olsztyn	Franciszek Onichowski	139	Wipso	11	7,60	16nok	196,70
41	Kudypy Olsztyn	Jacek Wojsiat	243	Kudypy	11	7,57	16nok	196,30
42	Łoś Olsztyn	Piotr Kaczmarczyk	265	Korpele	13	7,58	20nok	196,19
43	Ponowa Biskupiec	Adrian Koźmiński	173	Mrągowo	11	7,78	14rok	196,11
44	Ryś Dźwierzuty	Marek Pawłowski	235	Korpele	11	8,10	12nok	195,76
45	Knieja Olsztyn Smolajny	Krzysztof Wojsiat	109	Wichrowo	11	7,95	14nok	195,53
46	Knieja Olsztyn Smolajny	Krzysztof Brzeziński	141	Wichrowo	11	7,99	14rok	195,42
47	Słonka Morąg	Dariusz Gajcy	250	Miłomłyn	13	8,36	14rok	194,98
48	Jeleń Szczytno	Józef Krasula	263	Korpele	11	7,90	14nok	194,91
49	Lis Ostróda	Adam Szafarowicz	326	Olsztynek	11	7,98	12nok	194,58
50	Słonka Srokowo	Leszek Puczkowski	13	Srokowo	12	8,45	12rok	194,39
51	Daniel Bartoszyce	Jerzy Plewik	45	Bartoszyce	11	7,02	16nok	194,35
52	Czajka Biskupiec	Marek Szul	207	Wipso	11	7,52	18nok	194,19
53	Rogacz Świętajno	Grzegorz Kowalewski	291	Spychowo	11	7,80	18nok	194,13
54	Ryś Dźwierzuty	Wojciech Truszkowski	234	Strzałowo	11	7,10	14rok	194,10
55	Darz Bór Olsztyn	Mieczysław Tuszyński	136	Mrągowo	12	7,76	14nok	193,93
56	Knieja Olsztyn Smolajny	Jacek Farenholz	141	Wichrowo	11	7,19	10nok	193,70
57	Darz Bór Olsztyn	Dariusz Zalewski	136	Mrągowo	13	8,08	16rok	193,51
58	Ryś Morąg	Jerzy Sokół	216	Dobrocin	14	6,29	20nok	193,01
59	Wrzós Olsztyn	Krzysztof Dulewicz	139	Wipso	11	7,58	16nok	192,94
60	Rogacz Świętajno	Krzysztof Kurowski	291	Spychowo	11	6,98	14nok	192,74
61	Szarak Kętrzyn	Leszek Wróblewski	42	Srokowo	11	7,65	14rok	192,64
62	Daniel Kętrzyn	Jakub Milewicz	14	Srokowo	11	7,40	12rok	192,50
63	im. Ejsmonda Olsztyn	Dariusz Kozak	140	Wipso	11	8,28	14nok	192,43
64	Pracowników Nauki W-wa	Bartłomiej Pirkel	22	Górowo Ił.	11	8,83	12nok	192,43
65	Leśnik Lidzbark Warmiński	Hubert Znamierowski	76	Górowo Ił.	11	7,33	16nok	192,18
66	Bór Wipso	Grzegorz Majchrzak	107	Wipso	9	7,04	m	192,08
67	Kormoran Olsztyn	Janusz Bałdyga	233	Mrągowo	11	8,22	12rok	191,92
68	Olsztyńska Ruchanka	Bogusław Szymanek	266	Olsztyn	11	6,96	14nok	191,57
69	Śniardwy Mikołajki	Zbigniew Lubowidzki	168	Maskulińskie	11	7,50	14rok	191,43
70	Rogacz Świętajno	Dariusz Jedwabnik	291	Spychowo	11	7,20	20nok	191,23
71	Knieja Szczytno	Zygmunt Kersten	293	Szczytno	11	7,30	14nok	190,51
72	Ryś Morąg	Krzysztof Ogonowski	216	Dobrocin	11	7,33	14nok	190,17
73	Rogacz Świętajno	Tadeusz Stępiak	262	Spychowo	7	6,80	10njk	190,09
74	Pracowników Nauki W-wa	UPADEK	22	Górowo Ił.	9	7,32	14nok	190,00
75	Ryś Dźwierzuty	Jan Strząska	234	Strzałowo	11	7,40	12rok	189,29
76	Dzik Bartoszyce	Jerzy Plewik	15	Bartoszyce	9	6,98	m	188,75
77	Darz Bór Olsztyn	Marian Kowalewicz	136	Mrągowo	11	6,60	14nok	188,73

78	Leśnik Górowo Iławeckie	Maciej Blaut	50	Górowo Ił.	11	7,26	12rok	188,50
79	Czajka Biskupiec	Józef Szul	207	Wipsowo	13	6,88	16nok	188,45
80	Leśnik Lidzbark Warmiński	Hubert Znamierowski	75	Bartoszyce	9	7,50	12njk	188,27
81	Leśnik Górowo Iławeckie	Arkadiusz Pilucik	49	Górowo Ił.	11	8,36	14nok	188,18
82	Dziczy Jar Warszawa	Leszek Semaniuk	298	Jedwabno	13	5,96	16nok	188,02
83	Łoś Mragowo	Jarosław Onisiewicz	206	Mragowo	8	7,45	14njk	187,28
84	Sójka Bisztynek	Mariusz Tumicz	104	Bartoszyce	11	7,46	14nok	187,02
85	Knieja Olsztyn Smolajny	Włodzimierz Kościński	141	Wichrowo	11	7,40	14nok	186,99
86	Drweca Ostróda	Mateusz Pisarski	306	Olsztynek	12	6,68	12rok	186,84
87	Łoś Olsztyn	Michał Hamada	23	Górowo Ił.	12	6,19	16nok	186,39
88	Ryś Dźwierzuty	Marek Romanowski	234	Strzałowo	11	7,20	14rok	186,38
89	Śniardwy Mikołajki	Wiesław Kamiński	168	Maskulińskie	8	8,60	m	186,16
90	Jeleń Szczytno	Bogdan Złotorzyński	263	Korpele	11	5,85	14nok	185,71
91	Szarak Bartoszyce	Jan Bącik	16	Bartoszyce	9	7,16	m	185,66
92	Lis Ostróda	Jerzy Zając	326	Olsztynek	11	7,70	16nok	185,65
93	Łoś Iława	Cezary Szkopiński	333	Iława	13	6,76	14rok	185,58
94	Batalion Omin	UPADEK	304	Olsztynek	6	6,82	14rok	185,33
95	Dzik Orneta	Jarosław Czeryba	113	Orneta	11	6,75	14nok	184,85
96	Słonka Morąg	Tomasz Fiedorowicz	251	Miłomłyn	11	7,70	12nok	184,79
97	Ruczaj Bartoszyce	Michał Drabiński	20	Bartoszyce	11	5,60	10 rok	184,70
98	Czajka Orneta	Wiesław Józwiak	79	Orneta	14	7,15	10nok	184,58
99	Cietrzew Nidzica	Jakub Piasecki	302	Nidzica	11	6,52	12rok	184,44
100	Drweca Ostróda	Paweł Dowgwiłłowicz	279	Iława	10	7,45	12njk	184,40



Fot. 5. Pozycja nr 15 w rankingu

Zupełnie dobrze prezentuje się również zestawienie prawidłowości odstrzału oraz odstrzał w klasach wieku. (tab. nr 2)

Tab. nr 2

Zestawienie prawidłowości odstrzału, pozyskania w klasach wieku oraz średniej masy tuszy i poroża byków jelenia szlachetnego pozyskanych w sezonie 2017/2018

Klasa wieku	O	X	XX	razem	% całego odstrzału	średnia masa tuszy (kg)	średnia masa wieńca (kg)
I	427	65	22	514	39,3 %	116,03	2,57
II	514	18	58	590	45,2 %	146,45	4,82
III	202	0	0	202	15,5 %	159,25	7,05
Razem %	1143 87,5	83 6,4	80 6,1	1306 100 %			

W porównaniu do rezultatów roku ubiegłego, różnice są niewielkie, 1-2 procentowe. Zwiększył się odstrzał w I i III klasie wieku, nieznacznie zmniejszył się w klasie II. Nadal utrzymała się pożądana tendencja w zakresie prawidłowości odstrzału. Natomiast faktem



Brwi

wartym zauważenia i odnotowania jest liczba pozyskanych byków. Dotychczas, co roku, odstrzał wzrastał o 80-100 byków. Sezony 2016/17 oraz 2017/18 różnią się o kilka pozyskanych osobników. Czy oznacza to, że poziom pozyskania byków po kilku latach wzrostu zaczął osiągać stabilizację? Czas pokaże.

Niestety, w całkiem okazałej beczce miodu jest również mało, choć bardzo gorzka, łyżka dziegciu. Cztery złoto-medalowe byki pozyskali myśliwi zagraniczni. Najsilniejszy z nich 14 letni (217, 48 pkt. CIC) został pozyskany w KŁ „Bór Wipsowo”. Bravo kolesi z „Boru” !!! Kolejne dwa osiągnęły tylko 8 rok życia, a jeden, nieregularny obustronnie koronny 18-ak o masie wieńca 9,9 kg (!!!) został pozyskany w 6 (!!!) roku życia. Nie, to nie jest chochlik drukarski, w 6 roku życia! Rozumiem, że duża masa tuszy, że wyglądał na dużo starszego ale...

Od 21 sierpnia polujemy według nowych zasad selekcji. Jak myśliwi wykorzystają większą swobodę odstrzału, odchodzącego od klas wieku i dzielącego byki jedynie na selekcyjne i łowne? Czy wykorzystają możliwość odstrzału przeciętnych w naszych warunkach 10-aków i 12-aków zamiast 16-aków, 18-aków, które powinny cieszyć się żelaznym immunitetem do 11 roku życia ? Odpowiedzi na te pytania poznamy w marcu 2019 r.

Początki nowego sezonu zapowiadają się obiecująco. Wstępna wycena byka pozyskanego na początku września przekroczyła 226 pkt. CIC, a także wiek pozyskanego osobnika nie budził kontrowersji. Czego wszystkim koleżankom i kolegom (i sobie również) życzę.

Tekst i foto: **Mariusz Jakubowski**

Myśliwi dzieciom



Organizatorzy pikniku



„Myśliwi dzieciom” nie było jedynie hasłem aukcji podczas II Pikniku Myśliwskiego w Puszczy Białowieskiej – Lipiny 2018, który 4 sierpnia br. odbył się pod patronatem honorowym łowczego okręgowego PZŁ w Białymstoku Jarosława Żukowskiego i dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku Andrzeja Józefa Nowaka, ale także celem jaki organizatorzy imprezy postawili, aby pokazać społeczeństwu prawdziwe oblicze współczesnych myśliwych i pozyskać fundusze na wsparcie Oddziału Dziecięcego Szpitala w Hajnówce.

Udało się!!! Zebraliśmy 4 620 złotych, a wymieniona kwota, w obecności personelu Oddziału Dziecięcego, została uroczysto przekazana na ręce dyrektora szpitala, pana Grzegorza Tomaszuka.

Głównym pomysłodawcą, zapoczątkowanego w ubiegłym roku pikniku był łowczy OHZ Nadleśnictwa Hajnówka Andrzej Łukasiewicz, który do wizji integracji myśliwych z miejscową ludnością nie musiał długo przekonywać wójta Gminy Hajnówka Lucyny Smoktunowicz. W bieżącym roku, do grona organizatorów dołączyła również przewodnicząca Komisji Kultury i Promocji Łowiectwa przy ZO PZŁ w Białymstoku i jednocześnie prezes Podlaskiego Klubu Dian Alicja Milewska.

W programie był występ Chóru Leśników Puszczy Białowieskiej, przyrodniczo-łowiecka wystawa fotograficzna Alicji Milewskiej, pokazy sokolników, występy Zespołu Tańca Ludowego „Przepiórka”, Studio Piosenki Estradowej i taniec nowoczesny HDK.

Smakosze kuchni myśliwskiej mieli okazję delektować się bigosem, ufundowanym przez ZO PZŁ w Białymstoku i skosztować „dzika łowczego” z różną oraz wziąć udział w konkursie nalewek.

Jury, pod przewodnictwem Ryszarda Czarnoga, prezesa Siedleckiego Towarzystwa Myśliwych i Przyjaciół, nie miało łatwego zadania, ale w końcu ogłosiło, że tegorocznym zwycięzcą w konkursie nalewek jest Henryk Boguszewski, myśliwy z KŁ „Jeleń” z Nurca i jego dereniówka.

Punktem kulminacyjnym pikniku była niewątpliwie aukcja „Myśliwi dzieciom”, zorganizowana na rzecz Oddziału Dziecięcego Szpitala w Hajnówce, a zainicjowana przez przewodniczącą Komisji Kultury, która na ten szczytny cel dała myśliwskiego pastorała, olejny obraz z akcentem łowieckim i skórzaną „torebeczkę diany”, a do każdej z tych rzeczy dołożyła po egzemplarzu książki „Diana Bogini Łowów”, swojego autorstwa.

Pomysł spodobał się pozostałym organizatorom. Łowczy OHZ przekazał m.in. wieniec jelenia, parostki kozła, karafkę i kieliszki z motywem łowieckim oraz voucher na weekend w Hotelu Białowieski, zaś pani wójt – voucher na kilkudniowy pobyt w Hotelu Żubrówka, książki i skórzaną teczkę. Na licytacyjnym stole znalazły się jeszcze dwa olejne obrazy, statuetki żubra, prezesa pióro marki „Parker” i ...tona węgla oraz wiele innych atrakcyjnych przedmiotów, które prowadzący aukcję Andrzej Łukasiewicz zachwalał w profesjonalny i niezwykle sugestywny sposób. Nic dziwnego, że tonę węgla wylicytowała sama pani wójt Lucyna Smoktunowicz, zaś właściciel obrazu odkupił go za 500 zł., gdyż nie znalazł się na niego nabywca.

Z licytacji udało się uzyskać kwotę 4 620 zł. Może nie jest ona oszałamiająca, ale radość personelu szpitala była wielka, bo jak powiedział pan dyrektor, od czasów Owsiaka nikt niczego szpitalowi nie przekazał. Tym większa jest nasza satysfakcja oraz motywacja aby w przyszłym roku zebrać jeszcze więcej.

Piknik odbył się dzięki wsparciu wielu sponsorów, których wśród swoich kolegów leśników, myśliwych i biznesmenów, nie tylko z naszego regionu ale z całej Polski, pozyskał łowczy OHZ w Hajnówce Andrzej Łukasiewicz. Im należą się szczególne podziękowania. A później Janusz Laskowski, swoimi przebojami sprzed lat, poderwał do tańca i wspólnej zabawy licznie przybyłych na piknik mieszkańców Hajnówki i pobliskich miejscowości.

Tekst i foto: Alicja Milewska

Niezwykłe przeżycia

Połączone z polowaniem na kozły w okolicach Kłajpedy na Litwie, II Międzynarodowe Spotkanie Dian, na które przedstawicielki Podlaskiego Klubu Dian zaprosiła pod koniec czerwca Rasa Vaitkevičiūtė, raz jeszcze dowiodło, że tego rodzaju spotkania przynoszą nam wiele radości, pożytku i niespodzianek. Znowu mogliśmy spotkać się w gronie starych przyjaciół po strzelbie i poznać nowych. Nowe twarze, nowe łowiska i nowe, a w moim przypadku, niezwykle doświadczenia. Ale po kolei.

Najpierw były radosne powitania, potem warsztaty na temat selekcji rogaczy, przygotowane przez koleżanki z Łotwy: wice szefową FACE i redaktor naczelną, wydawanej także na Litwie, łotewskiej prasy łowieckiej, Lindę Dombrovskā, oraz Kate Sterna – czołową dziennikarkę miesięcznika "Medibas". Później była wyprawa w łowiisko i polowanie, z założenia na kozły, ale przyplątał się też jakiś dziczek. Na rozkładzie miałyśmy cztery rogacze, a królową polowania została... Linda Dombrovskā.

No a teraz najważniejsze dla mnie. Otóż siedziałam na pięknej, wykoszonej łące, na której długo nie było żywego ducha. Po pewnym czasie wyszła sarna, jakaś wystraszona, ciągle oglądała się za siebie i szybko uciekla do lasu po drugiej stronie łąki. Byłam pewna, iż za chwilę wyjdzie za nią piękny kozioł, bo koledzy z Koła Łowieckiego „Žvelsa” zapewniali mnie, że taki tam jest. Tymczasem kiedy słońce zaczęło znikać za lasem o godz. 21:23, w odległości ponad 200 metrów zobaczyłam wylaniającego się z traw ... rysia !!! Pierwszy raz w życiu paradował przede mną przepiękny, wielki kot, który rozglądał się na wszystkie strony w skupieniu obserwując łąkę, a później spacerkiem przyszedł pod ambonę, usiadł naprzeciw mnie i mogłam mu spojrzeć



prosto w oczy. Dosłownie! Wrażenie niesamowite!!! Było to pierwsze takie spotkanie w moim życiu, chociaż poluję już 25 lat. Chyba sama nie mogłabym w to wszystko uwierzyć gdyby nie fakt, że był ze mną kamerzysta, który sfilmował niezwykle wydarzenie, a ja chociaż miałam już słabe światło, uwieczniłam rysia na fotografii.



Raz jeszcze bardzo dziękuję litewskim i łotewskim dianom za wspólnie spędzony czas na Litwie i za przeżycia, które zostaną w mojej pamięci na zawsze. Darz Bór !!!!

Tekst i foto: Alicja Milewska

XXXVII Międzynarodowy Plener Plastyki „Piersele 2018”

Wrażliwi na piękno

Po łowieckich przygodach i intensywnych polowaniach na kozły, pod koniec lipca wyruszyłam na trzystukilometrową podróż na drugi koniec Polski, do Piersele, miejscowości tuż przy przejściu granicznym w Bezledach, gdzie od ponad tygodnia trwał XXXVII Międzynarodowy Plener Plastyki „Piersele 2018”, zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Tolko, na który zaprosił mnie mój kolega po strzelbie Janek Rohuń, bo właśnie w domku myśliwskim, na swojej wielohektarowej przepięknej posesji gościł kilkunastu malarzy z Polski, Rosji, Niemiec i Litwy oraz dwóch rzeźbiarzy. Spędziłam tam kilka cudownych dni polując oraz delektując się sztuką, bo na moich oczach powstało ponad 60 pięknych obrazów i kilka rzeźb.

Wśród ogromnej liczby znajdujących się na poplenerowej wystawie wspaniałych prac – z zainteresowaniem oglądanych przez licznie przybyłych gości, reprezentacji leśników, myśliwych i przedstawicieli

gminnych władz – wszyscy podziwiali utrwalone na płótnach okoliczne pejzaże, powstałe u schyłku XIX w. niezwykle malownicze budynki gospodarcze, koty wylegujące się w słońcu czy barwne kwiaty, których tu jest mnóstwo.

Mnie oczywiście najbardziej interesowały akcenty myśliwskie; dziki przemyskające pomiędzy drzewami w wąwozie i jelenie pasące się wśród traw, ale największy mój zachwyt wzbudziły tryptyk św. Huberta w otoczeniu łosi, wyrzeźbiony przez Kazimierza Jerzoka.

Kilka dni spędzonych z dala od zgiełku, w otoczeniu ludzi w różnym wieku, różnych zawodów, ale których łączy niezwykła wrażliwość na piękno sprawiło, że do domu wracałam uduchowiona i szczęśliwa. Tym bardziej, że nie tylko z trofeum kozła, którego udało mi się tu upolować, ale też z kopią obrazu Guillaume’a Seignaca „Diana Łowczyni”, specjalnie namalowaną dla mnie przez Piotra Sochę, z podobizną białego jelenia z obra-



Kazimierz Jerzok przy swoich rzeźbach.

zu „Widzenie św. Huberta” pędzła Jana Kokoryna oraz – u mojemu zaskoczeniu – z tomikiem wierszy „Osamotnienie” autorstwa komisarza wystawy Jana Bachara, malarza, rzeźbiarza, i jak się okazało, poety, który już od 40 lat organizuje tego rodzaju plenery, ciesząc się niesłabnącym zainteresowaniem w różnych zakątkach naszego kraju.

Tekst i foto: Alicja Milewska

Rocznica z cenzusem

Z okazji 95-lecia Polskiego Związku Łowieckiego okręg łomżyński przygotował okolicznościową wystawę historyczną: „Łomżyńskie tradycje prawidłowego myślistwa – czasy gubernialne i II Rzeczypospolitej Polskiej”. Jej uroczyste otwarcie odbyło się 19 września w Centrum Aktywności Turystycznej i Kulturalnej „Domek Pastora” w Łomży. Okolicznościową imprezę poprowadzili: dotychczasowy łomżyński łowczy okręgowy Jerzy Włostowski oraz jego następca Szymon Depta. Następnie, odbyła się prelekcja autora wystawy, kustosa Muzeum Przyrody w Drozdowie Marcina Rydzewskiego, a po zakończeniu wystąpienia wspólne zwiedzanie ekspozycji. Dopełnieniem wernisażu był koncert muzyki myśliwskiej w wykonaniu kwartetu pod kierunkiem Waldemara Borusiewicza oraz ciepły poczęstunek dla przybyłej braci myśliwskiej.

Zgromadzone na wystawie materiały dokumentują niezwykle złożony proces, jakim było wykształcanie się na terenie dawnego Łomżyńskiego (obszar rosyjskiej guberni łomżyńskiej) struktur myśliwskiej ochrony zwierzostanu. Udokumentowane początki członkowskiej organizacji sięgają wczesnych lat dziewięćdziesiątych XIX w. Wówczas Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa postawił przed sobą ambitny plan rozniecenia idei prawidłowego łowiectwa w każdym powiecie byłego Królestwa Kongresowego. Stąd pomysł ustanowienia delegatów powiatowych, reprezentujących ogół miejscowych członków na zebraniach i posiedzeniach Towarzystwa.

W powiecie łomżyńskim do takiego wyboru, przez wskazanie, doszło w 1891 r. Z grona ośmiorga członków, największe szanse miał naczelnik powiatu, Rosjanin. Z roku na rok rosło zainteresowanie pracami Towarzystwa w grupie miejscowych ziemian. W 1900 r., właściciel majątku Stara Łomża Stanisław Woyczyński ustanowił, pod auspicjami warszawskiej organizacji, obszar ochronny w części swych prywatnych dóbr leśnych. Jednocześnie, pod naciskiem urzędniczo-oficerskim, władze gubernialne od 1899r. czyniły starania o utworzenie miejscowego towarzystwa myśliwskiego. Po wyeliminowaniu przeszkód formalnych, projekt statutu został zaakceptowany 14 grudnia 1901 r. przez cara Mikołaja II.

Łomżyńskie Towarzystwo Przyjaciół Myślistwa posiadało kilkanaście dzierżaw chronionych przez specjalnych stróżów. Wspomniane tereny ograniczały się głównie do obszarów powiatu łomżyńskiego. W gronie członków następowała znaczna rotacja m.in. z uwagi na częste zmiany przydziałów służbowych rosyjskich oficerów i urzędników. W składzie zaczęły pojawiać się też Polacy, m.in. Franciszek Selens i Stefan Lewiński, którzy już w 1919 r. w wolnej Polsce znaleźli się w nielicznym gronie organizacyjnym Łomżyńskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Prawdopodobnie, pierwszym rejestrowym było zgłoszone 8 października 1923 r., w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży, które w listopadzie 1924 r. zostało zaliczone w poczet członków Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ).

Organizował się także region. W 1924 r. powstały Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Grajewie i Kolnie. Następnie, utworzono koła myśliwskie w Osowcu (1925 r.), Puchałach, Konopkach, Szczepankowie (1927 r.), w Zambrowie i Łomży (1930 r.).

Do ostatnich ogniw formującej się struktury Polskiego Związku Łowieckiego w przedwojennych powiatach szczuczyńskim, łomżyńskim i wysokomazowieckim należeli delegaci-obszernicy CZPSŁ, którzy od grudnia 1936 r. zostali przemianowani na łowczych i podłowczych powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego. Z ich inicjatywy, w lutym 1933 r. doszło do zawiązania się Powiatowej Rady Łowieckiej w Łomży, pierwszej tego rodzaju placówki na terenie województwa białostockiego. Jedynym łomżyńskim łowczym z tamtego okresu był inż. Konstanty Komierowski, który jeszcze jako delegat, we współpracy z prezesem Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Łomży i jednocześnie delegatem powiatowym Kazimierzem Kulczyńskim, rozpoczął formowanie łomżyńskich struktur powiatowych CZPSŁ.

Pisząc o historii łomżyńskiego łowiectwa nie sposób ulec refleksji, iż inicjatywy związane z ochroną zwierzostanu na terenie granic miejscowych jednostek administracji państwowej w czasach guberni łomżyńskiej, czy późniejszego powiatu łomżyńskiego, inicjowały swą działalność niezależnie od central – Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa czy też później Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Czy wynikało to ze szczególnych walorów przyrodniczych nadnarwiańsko-biebrzańskich rewirów łowieckich, czy było przejawem specjalnej troski aktywistów łowieckich? Prawda może zaskakiwać, choć jest odzwierciedleniem ówczesnych potrzeb łowieckich grup inicjatywnych.

W okresie gubernialnym, polscy właściciele większej własności ziemskiej przeważnie nie zabiegali o znajomości z rosyjską administracją oraz korpusem oficerskim. Stanowisko to było podyktowane pobudkami patriotycznymi i sprawiało, że dostęp do miejscowych przestrzeni dominiów ziemiańskich był ograniczony dla rozkochanych w łowach, przybywających z dalekich stron, rosyjskich kadr dowódczych i urzędniczych. Rosjanie chcąc polować w Łomżyńskim musieli dzierżawić znaczne tereny łowieckie oraz zapewniać im stałą ochronę przez co najmniej kilka lat. Było to niezbędne minimum by odtworzyć populację zwierzyny na obszarach, które zagospodarowywali. Trudno mówić o innym wariantcie w przypadku terenów o wytraconej zwierzynie z uwagi na ogrom kłusownictwa, sidlarstwa, a nade wszystko szkodników, wśród których prym wiodły bezpańskie psy. Żyjącym w świadomości rotacji przydziałowych do kolejnych jednostek Rosjanom nie odpowiadał inny wariant niż stowarzyszeniowych dzierżaw. System musiał się sprawdzać, skoro w 1904 r. w szeregach Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Myślistwa znajdowało się ich sześćdziesięciu dwóch. Brak osiadłości tych kadr skłaniał zarząd organizacji do rozszerzania składu o miejscową

inteligencję miejską, która nabierała coraz większego znaczenia przejmując na koniec rolę gospodarza.

Po I wojnie światowej, w wolnej Polsce, kiedy odradzały się różnorakie struktury, ludzie ci nie dali o sobie zapomnieć. Nie czekając na ustawy i rozporządzenia centralne, w maju 1919 r. z własnej inicjatywy wystąpili z projektem tymczasowego statutu. Sprawa musiała być pilna; z pewnością chodziło o zachowanie zwierzyny, którą do tamtej pory udało się jeszcze gdzieś utrzymać w zrujnowanych ostojach.

Znającym ówczesne realia łowieckie, taki fakt wydaje się oczywistym. Liczba zwierzyny była bardzo ograniczona i obejmowała jedynie populacje zajęcy, lisów, kuropatw i kaczek, a na wiosennych i jesiennych przelotach także słonek i batalionów. Czy doszło do rzeczywistego zawiązania się tej organizacji i jakie były późniejsze działania jej inicjatorów, na dzień dzisiejszy jeszcze nie ustaliliśmy. Wspomniane oraz inne informacje zostaną szerzej wyjaśnione w przyszłości, o ile pojawią się kolejne źródła historyczne na ten temat.

Organizacja wystawy jest pierwszym etapem większej akcji mającej na celu dokumentację dziedzictwa myśliwskiego w łomżyńskim okręgu łowieckim, której planowanym efektem ma stać się publikacja poświęcona osobom, miejscom, organizacjom i wydarzeniom związanym z łowiectwem sprzed 1945 r.

W czasie drugiej wojny światowej, zarówno władze niemieckie jak i sowieckie próbowały bezpowrotnie

zniszczyć ślady polskiej tradycji myśliwskiej. Eksterminacja wybitnych postaci oraz zabór i niszczenie dorobku materialnego ogołociła miejsca upamiętniające znój pracy łowieckiej. Czy nastąpiło to bezpowrotnie? Mamy nadzieję, że nie. Istnieją przecież rodzinne zasoby, które niekiedy zawierają cenne faktograficznie zdjęcia myśliwych, zapiski pamiętnikarskie oraz przekazy ustne dotyczące polowań i organizacji łowieckich, a nawet druki ewidencji członkowskiej kół i towarzystw myśliwskich.

Dziś nic nie stoi na przeszkodzie by stworzyć archiwum wiedzy o naszych przedwojennych hubertowskich organizacjach. Podnieśmy stan wiedzy o części kultury narodowej związanej z prawidłowym myślistwem. Nazistowskie i stalinowskie zabiegi sprzed lat nie powinny nadal rzutować na poziom wiedzy o chlubnej tradycji naszych przodków. Wszelkie informacje związane z dokumentacją przeszłości łowieckiej regionu łomżyńskiego prosimy kierować na adres zo.lomza@pzlow.pl oraz muzeumdrozdowo@wp.pl. Szanując państwa przywiązanie do posiadanych pamiątek, jesteśmy przygotowani do wykonania kopii tych przedmiotów w formie skanu lub fotografii, bezpośrednio po dostarczeniu oryginałów oraz zwrócenia ich właścicielom.

Marcin Rydzewski

I Rodzinny Festyn Wojskowego Koła Łowieckiego Nr 181 Wesoła

18 września 2018 r., na terenie strzelnicy w Czerwonym Borze odbył się I Rodzinny Festyn Wojskowego Koła Łowieckiego Nr 181 Wesoła, mający na celu szkolenie członków koła oraz integrację rodzin osób nie tylko polujących. Piknik okazał się pomysłem godnym naśladowania.

W trakcie szkolenia członków koła, dzieci oraz panie z ogromnym zaangażowaniem brały udział w zabawach i różnego stopnia trudności konkursach z wiedzy przyrodniczej, ochrony lasu i biologii zwierzyny. Nie zabrakło również dyscyplin sportowych i strzeleckich. Lotki i łuki cieszyły się wśród dzieci ogromną popularnością. Doping najbliższych i wspólny udział okazały się najlepszą formą motywacji do konkursów, będących jednocześnie kopalnią wiedzy przyrodniczej od podstaw.

Po kilkugodzinnych grach i zabawach, dzieci pod opieką mam i animatorek kontynuowały zabawę w Hubertówce i na placu, a koleżanki i koledzy polujący udali się na teren obwodu, by rozpocząć sezon polowań na kaczki. Niektórzy polowali, a inni oddawali się rozmowom z dawno nie widzianymi kolegami po strzelbie.

Po zakończonym polowaniu, pokocie i odznaczeniu króla polowania oraz kolegi, któremu nie udało się pozyskać tylu sztuk kaczek ile zamierzał, myśliwi wrócili do Hubertówki, gdzie odbyła się wspólna biesiada. Dorośli kontynuowali rozmowy o tematyce łowieckiej i nie tylko. Dzieci bawiły się pod opieką rodziców. Rozmowom, wspominkom i przekomarzaniom się nie było końca.

Zorganizowany przez Wojskowe Koło Łowieckie Nr 181 Wesoła festyn dał godny do naśladowania przykład jak ważne jest wspólne spędzanie czasu, ile wiedzy można przekazać dziecku przez zabawę i jak bardzo procentuje wspólnie spędzony czas. Nawiązane relacje koleżeńskie, kontynuowanie kontaktów z kolegami, z którymi rzadko mamy okazję spotkać się poza sezonem polowań zbiorowych, wspólna biesiada, czas poświęcony rodzinie, gdzie małżonki uhonorowano dyplomami za cierpliwość i wyrozumiałość wobec polujących mężów łączy i jednoczy. I takie jest właśnie łowiectwo.

Serdecznie dziękuję za zaproszenie.

Darz Bór!

Urszula Sokółska



Wszystko zaczęło się od spotkania Łakomego – potężnego byka o imponujących koronach i grubych tykach, którego od połowy czerwca wraz z kolegami po strzelbie obserwowaliśmy, najczęściej w dużym łąnie pszenicy. Każdego wieczoru, łączywie żerował przez wiele godzin, stąd wybór nazwy był prosty. Łakomy pobudził wyobraźnię. Spełniał najprawdopodobniej obecne kryteria selekcji i dlatego ponad dwumiesięczne oczekiwanie na rozpoczęcie sezonu ciągnęło się jakby latami. W trakcie sierpniowego wypisywania upoważnień, nasz doświadczony łowczy Janek wypisał mi dwa byki selekcyjne. Wszystko szło w dobrym kierunku do momentu rozpoczęcia wczesnych w tym roku żniw, które były intensywne i szybkie. Po nich, mój główny obiekt zainteresowań znikł, chociaż reszta ze sporej liczby jeleni trzymających się w tym samym rejonie była widywana jak dawniej. Uznałem, że Łakomy się wyciera i szykuje się do rykowiska w bagnistym lesie opodal. Jednak, na kilka dni przed rozpoczęciem sezonu na jelenie byki zacząłem szukać go w sąsiednich rewirach ponieważ nasz myśliwy i jednocześnie leśniczy rozpoczął wycinkę zrębu w tym lesie, co odebrało resztki nadziei.

21 sierpnia rano, jeszcze przed świtem, zasiadłem na stołku między uprawami kukurydzy, w odległości około kilometra od opisywanego miejsca. Dzień wcześniej zaobserwowałem w tej okolicy bardzo duży i mocno wciśnięty trop byka. O brzaśku, na odsłoniętym ukazała się potężna sylwetka byka o cechach starczych, który donośnym głosem ryknął oznajmiając okolicy kto tu panuje. Ale to nie był on. Widząc z niedużej odległości anormalne poroże zdecydowałem się na strzał. Jeleń zaznaczył przyjęcie kuli z dość mocnego kalibru 300 WSM i wbiegł do kukurydzy, po około 40 m spisał testament. Radość była duża widząc pięknego myłkusa o imponującej tuszy ponad 230 kilogramów, ale wyciągnąć ją w trzech pokonując kilkadziesiąt metrów, nie było nam do śmiechu. Za pomoc dziękuję kołegom.

Mówią, że zmiany są dobre, więc poprosiłem łowczego o upoważnienie na byka na nasz drugi obwód łowiecki. Działając w przekonaniu, że usunięcie selekta przed rykowiskiem jest prawidłowe i zgodne z ideą selekcji osobniczej, zasiadłem 2 września o godzinie 18.00 na starej, sprawdzonej ambonie przy naszych słynnych „Trzcinach” (kompleks bagien mazańskich). Po kilkunastu minutach łania wyprowadziła cielę tuż pod amboną, a po około godzinie, z prawej strony w odległości około 120 metrów wyszedł piękny, okazały w tuszy, jeszcze niezbyt stary łoś byk, któremu zrobiłem amatorskie zdjęcia przykładając aparat w telefonie do okularu lunety. Duże było moje zdziwienie, gdy po 10 minutach, tym samym wekslem co łoś, wyszedł piękny stary jeleń z okazałą widlicą na lewej tyce. Decyzja mogła być tylko jedna. Oddałem skuteczny strzał, jednak nie unieruchamiający zwierza i żeby nie dopuścić do wejścia w bagna, konieczne były jeszcze poprawki. Blisko dziesięcioletni jeleń o tykach mierzących 115cm i tuszy blisko 200 kilogramów dał poczucie spełnienia selekcyjnego obowiązku.

Będąc często w łowiskach dwóch obwodów, robiłem rozeznanie na przyjazd gości komercyjnych. Zarząd wyznaczył m.in. mnie do doprowadzania, co chciałem wykonać



Jakub Milewicz ze swoim trofeum

jak najlepiej, z korzyścią dla koła. Od zaprzyjaźnionego podleśniczego dowiedziałem się o byku, który przy tzw. lesie Banego nie daje spać okolicznej ludności poprzez odgłosy, które wydaje w ramach pięknego w tym roku rykowiska. Wybrałem się sam na dwa dni przed przyjazdem myśliwych, żeby ocenić tego osobnika oraz o której godzinie i gdzie wychodzi. Okazał się kolejnym, dorodnym bykiem o anormalnym porożu. Wszystko było gotowe aby kolega ze Szwecji wyjechał zadowolony, gdyby nie pracujący traktor jednego, a zmiana kierunku wiatru drugiego dnia. Brakowało szczęścia, które jednak pojawiło się przy ostatnim wyjściu do innego, równie pięknego jelenia.

Mając jeszcze jedną pozycję w upoważnieniu, postanowiłem powtórzyć nieudane dla gościa miejsce. Po 20 minutach od zajęcia stanowiska na ambonie, około godziny 19.00 wspomniany byk potężnym rykiem oznajmił przed wyjściem z lasu, że zbliża się i na śródleśną łąkę wyprowadził łanię, której nie pozwolił oddalić się nawet na kilka metrów. Ze względu na dobre warunki miałem dużo czasu na kolejną ocenę i podjęcie decyzji. I podjąłem ją. Św. Hubert dał mi szansę, więc ją wykorzystałem. Anormalna forma dość krótkiego poroża o wadze ponad 7 kg, różę w obwodzie blisko 30 cm, waga tuszy prawie 210 kg. Tak się zakończyła historia trzech pięknych selekcyjnych mazurskich jeleni byków. Łakomy został i przekazuje swoje geny.

Tekst i foto: Jakub Milewicz

Leśna szlachta z Lasów Taborskich

W 1973 r. Lasy Państwowe przeszły kolejną reorganizację, w jej wyniku, moje Nadleśnictwo Drwęca wraz z nadleśnictwami Trada i Tabórz zostały połączone z Nadleśnictwem Miłomłyn. Nadleśniczym w Miłomłynie pozostał Józef Jankowski. Dosyć szybko udało mu się zintegrować pracowników z 4 małych nadleśnictw.

Atmosfera w firmie, którą kreował szef, zastępowała wiele innych elementów motywacji. Życiowa filozofia przekładała się u niego na spokój i wyrozumiałość; bez taniego populizmu.

Wśród zebranych z czterech nadleśnictw pracowników było wiele ciekawych osób. Szczególnie leśnicy z Tardy, kiedy ich poznałem, byli bardzo lojalni wobec siebie, trochę nieufni wobec obcych. Taka leśna szlachta. Połączenie nadleśnictw długo ludziom z Tardy chłodziło serca. Po pewnym czasie wspólnej pracy lody te pękały. Po latach dobrze wspominam służbowe przyjaźnie ze starszymi kolegami z Tardy, w większości wytrawnymi myśliwymi: Aleksandrem Neugebauerem, Czesławem Śliwińskim, Janem Kulpą, Władysławem Pawluciem, Wojciechem Krzyżanowskim. Wszyscy oni należą do pionierów, którzy przejmowali dla Polski lasy Prus Wschodnich. O każdym z nich pozostały legendy, bo byli to i są mądrzy oraz barwni ludzie.

Pan Aleksander Neugebauer opowiadał jak kiedyś na polowaniu z Wojtkiem Krzyżanowskim spotkali chmarę łań, która żerowała na łące może 300 m od nich. Olek powiedział:

– Będę strzelał
– Wojtek – Zostaw, nie trafisz,
– Olek – To załóżmy się!
– Wojtek – Dobrze, o co ?
– Olek – Jak łań padnie to zjesz kawałek wątroby na surowo, a jak nie, to piersiówka co ją mam ze sobą jest twoja.

– Dobrze – Powiedział Wojtek.

Olek postawił pastorał, strzelił, łań padła w ogniu. Niebawem, Wojtek w strachu zabrał się do jedzenia ciepłej wątroby i powiedział:

– Daj Oleś tej nalewki, może ta łań była chora, że padła od razu.

Olek darował Wojtkowi wątróbkę na surowo, zjedli ją usmażoną z cebulką w domu i wypili nieco większy zapas nalewki.

Pan Aleksander z natury nie był szybki do strzelania. Opowiadał, że w czasach kiedy plan odstrzału należał do obowiązków leśniczego płaciło się z góry za odstrzał dzików, kóz i łań, a tusze były własnością myśliwego. Pan Olek strzelał jedną sztukę, sprzedawał tuszę i płacił tymi pieniędzmi za odstrzał pozostałych zwierząt, które miał odstrzelić by wykonać plan i nie strzelał więcej niż jego rodzina potrzebowała na stół. Mówił, że kupował tym zwierzętom życie. Pan Aleksander był znany z celnego strzelania i celnego dowcipu. Teraz jego syn Janusz dobrze w Miłomłynie strzela. Pewnie i wnukowie już zaglądają ze strzelbą do dziadkowego lasu.

Miłomłyn jest mi szczególnie bliski do dzisiaj. W tym nadleśnictwie po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwy las na wakacyjnej praktyce studenckiej, w Leśnictwie Kaczory u leśniczego Adolfa Dziunikowskiego.

Leśniczy Dziunikowski przywędrował do Kaczor z Częstochowy. Wrócił z wojny nieco później, gdyż był strzelcem pokładowym w polskim dywizjonie lotniczym RAF. Wolał nie pokazywać się po wojnie w rodzinnych stronach. Udało mu się w Mazurskich Lasach przecze-
kać złe czasy dla polskich żołnierzy walczących na Za-

chodzie. Miał wspaniałą, wyrozumiałą małżonkę panią Krystynę. Pan Dziunikowski był zapalonym myśliwym. Na swój sposób ustalał poziom wykonania planów odstrzału kołu, które dzierżawiło obwód w jego leśnictwie. Opowiadał, iż prowadząc polowania zbiorowe, brał na początek słabe mioty, by koledzy trochę utemperowali się, nacieszyli lasem. Dopiero, kiedy już byli w formie, brał ostatnie bogate pędzenia. Wszyscy byli zadowoleni, celnie strzelali, nie było postrzałków! Indywidualnych myśliwych z Gdańska kierował według ich aktualnej kondycji, by nie ranili zwierzyny. Taka naturalna selekcja myśliwych!

Przeżył pan Adolf wojenną zawieruchę, przeżył ponure czasy powojenne, zginął w swoim lesie, w Kaczorach, w wypadku przy pracy. To były lata końca paradoksalnego socjalizmu, kiedy w lasach było dużo robotników, ale mało ludzi do pracy. By ratować „plan” kopalniaka i skórę swej następczyni, poszedł pan Adolf do lasu z emerytowanym robotnikiem, „robić” ten nieszczęsny kopalniak. Pan leśniczy słynął z nadmiaru odwagi w życiu, i tu zaszarżował. Padający kopalniak trafił leśniczego. Pan Adolf chyba nie nadawał się do długiego życia na emeryturze, na wolnych obrotach. Ze smutkiem myślę, że tak musiała zakończyć się jego wędrówka po ziemi, po lasach.

W przyszłym roku będzie szczególna okazja, by szerzej przypomnieć olsztyńskim myśliwym wytrawnego i szlachetnego łowcy, wspomnianego wcześniej emerytowanego nadleśniczego Nadleśnictwa Miłomłyn Józefa Jankowskiego, również pioniera polskiego leśnictwa na Warmii i Mazurach. Niebawem, Józef będzie obchodził swoje stulecie. 100 lat życia poświęconego rodzinie, Polsce i Lasom Polskim.

W swoim życiorysie ma wiele ważnych kart związanych z losami Polaków w czasie ostatniej wojny, związanych z walką oddziałów AK w Wielkopolsce. W pierwszych powojennych latach rozpoczął pracę w Lasach Taborskich, którymi na zmianę „rządziły” oddziały partyzanckie oraz oddziały KBW i UB. Potem były trudne i biedne lata siermiężnego socjalizmu, kolejne odnowy i reorganizacje w Lasach Państwowych.

Józef to wszystko przeszedł nie pobrudziwszy życiorysu i sumienia nadgorliwością w akceptacji tamtych rządów. Łowiectwo było i jest wielką pasją Józka, większości jego synów i wnuków.

Znam Józefa Jankowskiego od ponad 50 lat, chociaż pracowałem z nim tylko kilka. Zawsze podziwiałem jego zaufanie oraz wyrozumiałość do podwładnych. Józek kojarzył mi się z dobrym pasterzem, który zna i dba o owce swoje.

Pokolenie polskich pionierów na Warmii i Mazurach powoli odchodzi do Nieba. Jednak warto zachować dobrą pamięć o wszystkich, którzy w krótkim czasie z Prus Wschodnich stworzyli Warmię i Mazury, północny wschód Polski!

Tekst i foto: Andrzej Sobotko



Adolf Dziunikowski

Kilka refleksji po XXIV zjeździe



Prezydium Zjazdu



Przewodniczący Zjazdu Witold Daniłowicz



Przew.MORE Janusz Bieniek otwiera obrady Zjazdu



Głos zabrał łowczy okręgowy Romuald Amborski

Delegaci na zjazd okręgu olsztyńskiego PZŁ, który odbył się 22 września, powierzyli mi zaszczytną funkcję przewodniczenia swoim obradom. Był to nie tylko pierwszy zjazd, który miałem okazję prowadzić, ale także pierwszy, w którym brałem udział. Pojechałem zatem do Olsztyna nieobciążony bagażem wcześniejszych doświadczeń, zaopatrzony jedynie w ustawę Prawo łowieckie i statut naszego Związku. Pełniona funkcja pozwoliła mi na poczynienie szeregu obserwacji i sformułowanie wniosków, którymi chciałbym podzielić się z czytelnikami „Myśliwca...”

Zjazd odbywał się w momencie przełomowym dla polskiego łowiectwa. Kilka miesięcy wcześniej zostało istotnie znowelizowane Prawo łowieckie. Nowela wprowadziła cały szereg regulacji zdecydowanie niekorzystnych dla myśliwych. Zlikwidowała też okręgowe rady łowieckie, a mianowany przez ministra nowy łowczy krajowy wymienił dużą część łowczych okręgowych. Jednocześnie ustawa przewidywała zwołanie Krajowego Zjazdu Delegatów, którego podstawowym celem ma być uchwalenie nowego statutu Związku. Te, bez mała rewolucyjne zmiany mają miejsce w chwili, gdy łowiectwo jest przedmiotem zmasowanej krytyki ze strony mediów, a myśliwi są kreowani na głównego winnego rozprzestrzeniania się ASF. Można więc było oczekiwać, że zjazd będzie okazją do omówienia tych kwestii, a zwłaszcza do zastanowienia się nad przyszłym funkcjonowaniem Związku w nowych warunkach.

Zjazd, jak zawsze, rozpoczął się od rejestracji delegatów. I tu pierwsza niespodzianka. Na zjazd przyjechało tylko 180 z 207 wybranych delegatów! Tak więc prawie 15% delegatów zawiodło zaufanie swoich kolegów, którzy ich wybrali i nie wzięło udziału w ob-

radach. Później okazało się także, że ok. 20 delegatów opuściło salę przed wyborami członka Naczelnej Rady Łowieckiej! Oczywiście, zawsze znajdzie się kilka osób, które z takich czy innych powodów nie mogą uczestniczyć w zjeździe, czy wcześniej opuścić go. Można też żałować, że termin zjazdu został wyznaczony akurat w środku rykowiska. Niezależnie jednak od powodów tego stanu rzeczy, zignorowanie zjazdu przez tak dużą liczbę delegatów jest złym sygnałem, który daje wiele do myślenia.

Kluczowym, acz z reguły niedocenianym elementem procedury zjazdowej jest uchwalanie porządku obrad. Zgodnie ze statutem, opracowanie stosownego projektu jest zadaniem okręgowej rady łowieckiej. Rozwiązanie to miało sens, gdy rada była podmiotem zwołującym zjazd. W tym roku, kompetencja do zwołania zjazdu została jednak przyznana przez ustawę zarządowi okręgowemu. Ustawa określiła też, co ma być przedmiotem zjazdu. Powstał więc problem, kto powinien przygotować porządek obrad. W rezultacie na zjeździe pojawiły się dwie propozycje. Jedna przygotowana przez zarząd okręgowy i druga przygotowana przez okręgową radę. Podkreślić w tym miejscu należy, że statutowe uprawnienie rady do przygotowania projektu porządku obrad nie jest kompetencją wyłączną. Tak więc przygotowanie projektu przez zarząd okręgowy w niczym nie naruszyło kompetencji rady. Nie ma też powodu, aby w trakcie zjazdu delegaci nie zgłaszali własnych projektów, lub proponowali zmian do już zgłoszonych, np. przez dopisanie dodatkowych punktów, które chcieliby omówić. Taka sytuacja miała właśnie miejsce na zjeździe. Przewodniczący obrad zgłosił własną, kompromisową propozycję porządku obrad, zawierającą wszystkie istot-

delegatów



Sala obrad w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie



Głos w dyskusji byłego łowczego okręgowego D. Zalewskiego



Stanowisko do elektronicznego systemu głosowania

ne elementy obu wcześniej zgłoszonych projektów. Ta właśnie propozycja zyskała największą liczbę głosów w głosowaniu i została przyjęta.

Na marginesie dyskusji na temat porządku obrad warto zauważyć, że wielu delegatów nie doceniło roli uchwały zawierającej ten porządek. Ujawniło się to w trakcie dyskusji nad nowym statutem Związku. W tym punkcie porządku obrad, który był pierwszym punktem merytorycznym przewidującym dyskusję, do głosu zgłosili się delegaci, którzy chcieli poruszyć całą gamę tematów, nie mających nic wspólnego z nowym statutem. Działali zgodnie z założeniem, że „skoro jest dyskusja, to powiem wszystko, co mam do powiedzenia”. I tu okazało się, że działający zgodnie z regulaminem przewodniczący obrad wezwał ich do ograniczenia wypowiedzi do kwestii będących przedmiotem obrad w danym momencie. Ze zdumieniem skonstatowali, że nie będą mogli wypowiedzieć się na tematy, które planowali poruszyć, ponieważ nie są one ujęte w porządku obrad. Opisana sytuacja uzasadnia postawioną przeze mnie wyżej tezę, że delegaci zbyt małą uwagę poświęcają uchwale zawierającej porządek obrad. Mogli przecież zgłosić propozycję uzupełnienia porządku obrad o kwestie, które chcieli omówić. Uwaga dotyczy także tych delegatów, którzy zostali zobowiązani przez walne zgromadzenia swoich kół do poruszenia na zjeździe konkretnych problemów. Nie mogli tego zrobić, ponie-

waż nie zadbali o ich zamieszczenie w porządku obrad.

Kolejnym istotnym elementem procedury zjazdowej jest uchwalenie regulaminu zjazdu. Z reguły mało kto czyta projekt regulaminu i delegaci głosują za jego przyjęciem bez głębszej refleksji. Prowadząc zjazd doszedłem do wniosku, że nadszedł czas, aby przed kolejnym opracować nowy projekt regulaminu, bardziej odpowiadający współczesnym warunkom. Przede wszystkim warto usunąć wymóg pisemnego zgłaszania się do głosu. W nawiązaniu do kwestii poruszonych w poprzednim akapicie, warto też przewidzieć możliwość składania wniosku formalnego o uzupełnienie czy zmianę porządku obrad. Z kolei należy usunąć punkt dopuszczający wniosek formalny o zamknięcie listy kandydatów. Jak można zezwolić na zamykanie listy kandydatów przed przyjęciem wszystkich zgłoszeń? Czy można sobie wyobrazić bardziej niedemokratyczny instrument? Warto też zastanowić się nad wymogiem zgłaszania na piśmie wniosków dotyczących uchwały zjazdowej.

Kolejna sprawa regulaminowa, wymagająca omówienia to kwestia komisji zjazdowych. W czasach, w których powszechne stało się korzystanie z elektronicznego systemu liczenia głosów, komisja skrutacyjna składająca się z od 5 do 9 osób jest absolutnym przeżytkiem. Wydaje mi się, że wystarczą trzy osoby. Ponieważ i tak nie mają one zbyt dużo pracy, można z powodzeniem zrezygnować z powoływania komisji wybor-

czej (znów 5 osób). Trzyosobowa komisja skrutacyjna z powołaniem może wypełnić wszystkie funkcje obu komisji. Największe wątpliwości budzi natomiast komisja uchwał i wniosków. W założeniu, jej rola polega na przysłuchiowaniu się obradom i notowaniu zgłaszanych wniosków, a następnie ujęcie ich w zbiorczym dokumencie przedkładanym delegatom na zakończenie obrad jako projektu uchwały zjazdowej. Praktyka jest jednak zupełnie inna. Projekt uchwały zjazdowej jest przygotowywany na długo przed zjazdem, (do czego zresztą statut PZŁ zobowiązuje okręgową radę łowiecką) i nie ma nic wspólnego z przebiegiem dyskusji na zjeździe. Jest on odbiciem stanowiska tylko i wyłącznie organu, który go przygotował. Nie ma żadnego odniesienia do głosów delegatów. Jest on oczywiście przedkładany im „do dyskusji”. Ale jak można sobie wyobrazić dyskusję nad wielostronicowym dokumentem, poruszającym całą masę zagadnień? Skutek jest taki, że delegaci uchwalają uchwałę zjazdową praktycznie bez dyskusji i bez poprawek. Beneficjentem tego modelu, znanego dobrze z komunistycznych zjazdów partyjnych w niezbyt odległych czasach, jest organ przygotowujący zjazd, który może powoływać się na wolę delegatów!

Z taką właśnie sytuacją zetknęliśmy się na naszym zjeździe. Komisja uchwał i wniosków odczytała wielostronicowy projekt uchwały zjazdowej. Jak się okazało projekt był przygotowany dużo wcześniej przez okręgową radę łowiecką i przekazany komisji. Większość z poruszonych w nim zagadnień nie tylko nie była omawiana na zjeździe, ale nie była nawet ujęta w porządku obrad! A w końcu to rada okręgowa przygotowała projekt porządku obrad i mogła (a nawet powinna była) umieścić w nim wszystkie kwestie, które chciała ująć w uchwale zjazdowej. Co więcej, mimo że projekt uchwały dotyczył całej masy spraw szczegółowych (głównie o znaczeniu lokalnym), to nie koncentrował się na czołowych wyzwaniach stojących obecnie przed polskim łowiectwem. Obszerny dokument pod nazwą „Założenia do nowego statutu” przygotowany przez powołany w tym celu zespół został wprowadzony delegatom, ale nie został zaprezentowany w dyskusji nad punktem porządku obrad dotyczącym tej właśnie kwestii. Jako załącznik do uchwały zjazdowej został on jedynie wspomniany ale nie odczytany ani nawet nie omówiony w punkcie dotyczącym uchwały zjazdowej. Ze względu na późną porę, delegaci, co zupełnie zrozumiale, nie mieli ochoty na analizowanie ani tym bardziej na dyskusję nad tak obszernym projektem uchwały. W rezultacie został on przyjęty zdecydowaną większością głosów. Praktykę tego typu należy uznać za wysoce niedemokratyczną.

Co należy zmienić, aby przywrócić standardy demokratyczne na zjazdach? Przede wszystkim należy odejść od dotychczasowej koncepcji „uchwały zjazdowej”. Uchwały powinny być podejmowane na bieżąco, w trakcie omawiania poszczególnych punktów porządku obrad. Jeżeli, na przykład, omawiamy punkt dotyczący zmian w statucie, to na zakończenie dyskusji głosujemy na różnych propozycjach zgłaszanych w trakcie tej dyskusji. Propozycje te są rejestrowane przez sekretarza i protokolantów zjazdu i poddawane pod głosowanie przez przewodniczącego obrad w taki sposób aby wypracować stanowisko zjazdu w omawianej kwestii. Po podjęciu uchwały dany punkt porządku obrad zostaje zamknięty i już się do niego nie wraca. Przy tym trybie procedowania powoływanie komisji uchwał i wniosków jest całkowicie zbędne. Jej rolę może z powodzeniem pełnić prezydium zjazdu (przewodniczący, dwóch zastępców, sekretarz i dwóch protokolantów). W rezultacie powstaje cały szereg uchwał dotyczących poszczególnych kwestii objętych porządkiem obrad. Jest to rozwiązanie niewątpliwie bardziej demokratyczne od obecnej praktyki przygotowywania i uchwalania jednej uchwały zjazdowej, która w praktyce jest przyjmowana praktycznie bez dyskusji.



Witold Daniłowicz

jest prawnikiem - radcą prawnym, absolwentem studiów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim, studiów prawniczych (stopnia podstawowego i podyplomowych) na Louisiana State University Law Center w Baton Rouge (Luizjana, USA) oraz studiów podyplomowych w zakresie prawa międzynarodowego w Instytucie Studiów Społecznych w Hadze

(Holandia). W 2018 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk prawnych w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk na podstawie pracy doktorskiej zatytułowanej „Prawo polowania na tle porównawczym”.

Od 1985 r. praktykuje prawo w uznanych międzynarodowych kancelariach prawnych, początkowo w Stanach Zjednoczonych, a od 1990 r. – w Polsce. Występuje jako arbiter w krajowych i międzynarodowych postępowaniach arbitrażowych. Wskazywany jako wiodący prawnik w Polsce w krajowych i międzynarodowych rankingach. Jest autorem kilkunastu publikacji naukowych z różnych dziedzin prawa.

W życiu prywatnym jest zapalonym myśliwym z ponad trzydziestoletnim stażem. Jest prezesem Wojskowego Koła Łowieckiego „Jenot” na Mazurach. Jest też pasjonatem podróży myśliwskich – polował w kilkunastu krajach. Rezultatem tych podróży są wspomnienia myśliwskie zamieszczone na tej stronie internetowej. Wiele publikuje na tematy łowieckie i związane z łowiectwem w czasopiśmie naukowych, publikacjach łowieckich jak i w prasie codziennej. W swoich artykułach odnosi się zarówno do aktualnych problemów polskiego łowiectwa jak i kwestii związanych z postrzeganiem łowiectwa oraz jego miejscem i rolą w społeczeństwie.

W uchwale podjętej przez ostatni zjazd zawarty jest postulat odbywania zjazdów okręgowych raz do roku. W związku z likwidacją przez ustawę okręgowych rad łowieckich chodzi o stworzenie zastępczego mechanizmu społecznej, tj. oddolnej kontroli zarządów okręgowych. Myśl jest niewątpliwie słuszna. Zastanówmy się jednak, czy zjazdy są w stanie pełnić taką rolę. Do tej pory się to nie udawało. Wynikało to z tego, że – jak słusznie zauważyła Mazurska Okręgowa Rada Łowiecka w petycji do Naczelnej Rady Łowieckiej z 17 marca br. – samorządność w naszym Zrzeszeniu stała się fikcją. Zdaniem Rady winnym tego stanu rzeczy był Zarząd Główny PZŁ. Ale czy tylko? Czy rzeczywiście było tak, że na szczeblu okręgu kwitła demokracja wewnątrzwiązkowa, którą brutalnie tłamsiły władze krajowe? Chyba jednak nie. Dlatego również na szczeblu okręgu musimy zrobić rachunek sumienia i zastanowić się, jak doszło do tego, że w naszym Związku zanikła samorządność. Powodów było na pewno kilka, ale jednym z nich była pasywność delegatów zjazdowych, którzy godzili się na wykorzystywanie ich do „klepania” uchwał proponowanych przez władze okręgowe. Te ostatnie z kolei godziły się na wszystko, czego żądały władze centralne.

Jeżeli teraz sytuacja ma się zmienić i zjazd okręgowy ma stać się prawdziwym forum do dyskusji nad problemami łowiectwa w naszym regionie, musi być spełnionych kilka warunków. Przede wszystkim koła łowieckie muszą wybierać takich delegatów, którzy nie tylko przyjadą na zjazd, ale zostaną na nim do końca obrad. Co więcej, delegaci muszą być aktywni, a nie ograniczać się do udziału w wyborach i głosowania na „tak” nad każdą propozycją zgłoszoną przez władze okręgowe. Z kolei warunkiem uaktywnienia delegatów jest przywrócenie im wiary w to, że to oni sami decydują o treści uchwał zjazdowych, a nie robi tego za nich ktoś inny. Do osiągnięcia tego celu trzeba opracować nowy regulamin, który zapewni, że uchwały zjazdu będą rzeczywiście odzwierciedlały stanowisko jego uczestników.

Witold Daniłowicz



Miejsce spotkania



Kol. prowadzący polowanie i słowa podziękowania

X Inauguracyjne Zbiorowe Polowanie na Kaczki Węgorzewskich Kół Łowieckich

Jubileuszowa, X-ta edycja wspólnej inauguracji sezonu odbyła się 15 sierpnia 2018 roku. Polowanie poprzedzono zbiórką, która – tradycyjnie już – odbyła się w centrum Węgorzewa, na Placu Wolności. O godzinie 7:30 zameldowało się 78 myśliwych, zarówno z miejscowych kół, jak też gości z różnych stron naszego kraju. Nie zabrakło kandydatów oraz naszych sympatyków. Miło było również widzieć dużą liczbę psów, które – jak się później okazało – stały za sukcesem łowów. Swoją obecność zaakcentowali też przeciwnicy polowań, których reprezentantka, po wygłoszeniu (właściwie wykrzyczeniu) jednego zdania, przy gromkich brawach oddaliła się z miejsca zbiórki.

Gospodarzem tegorocznego polowania było Koło Łowieckie „Mazury”, którego prezes, kol. Norbert Bejnarowicz przywitał zebranych, po czym w skrócie omówił zasady polowania oraz przedstawił plan dnia. Zgodnie z utrwaloną już regułą, polowanie odbyło się w trzech grupach, z których każda polowała na terenie obwodów jednego z trzech węgorzewskich kół, tj. „Cyranki”, „Mazur” i „Żbika”. Dlatego jeszcze podczas zbiórki na Placu Wolności, myśliwi podzielili się na trzy grupy, którą prowadził myśliwy wyznaczony przez każde z wymienionych kół. Grupę z „Cyranki” prowadził łowczy Przemysław Kaczmarczyk, grupę z „Mazur” – Edward Karwacki, a grupę ze „Żbika” – podłowczy, Dariusz Tokarz.

O godz. 14:00 wszystkie grupy zebrały się na terenie wiaty myśliwskiej gospodarza tegorocznego polowania, czyli „Zasćianku” – leśnej sa-

dybie KŁ „Mazury”. Tam odbyło się podsumowanie polowania i jego zakończenie. Przy uroczystym pokocie uhonorowano najlepszych, podziękowano prowadzącym, menerom i sygnalistom. Tradycyjnym medalem odznaczono pudlarza, a pieski otrzymały niespodziankę kulinarną.

Wyniki polowania wyglądają następująco. Pozyskano 104 kaczki, najwięcej w grupie polującej na terenie obwodów WKŁ „Żbik”. W Kole Łowieckim „Cyranka” królem polowania został Tomasz Hermanowski, a v-ce królem Przemysław Kaczmarczyk. W „Mazurach” królem polowania został Hubert Zawadzki, a v-ce królem Dariusz Macewicz. W „Żbiku” królem polowania został Piotr Sanczenko, v-ce królem Dariusz Tokarz. Laur Węgorzewskich Bagien zdobył Piotr Sanczenko, który pozyskał 13 kaczek. Należy dodać, że kol. Piotr już po raz trzeci sięgnął po ten tytuł, można więc mówić o hat-tricku.

Polowanie nie miałoby uroku i tradycji bez sygnałów łowieckich, które już od samego rana odgrywane były przez Stanisława i Michała Stelmasiewiczów z giżyckiego KŁ „Rogacz”.

Uwieńczeniem dnia był myśliwski bigos, a przy ognisku, myśliwi wspominali przebieg łowów, tych właśnie zakończonych i wcześniejszych.

Kolejna edycja, czyli XI Inauguracyjne Zbiorowe Polowanie na Kaczki Węgorzewskich Kół Łowieckich, której gospodarzem będą koledzy z Koła Łowieckiego „Cyranka” w Węgorzewie już za rok. Darz Bór!

Norbert Bejnarowicz



Myśliwy ze swoim przyjacielem wyżym wemjarskim

Stanisław i Michał Stelmasiewiczowie w duecie



Prymus – dzik na pięć



Dlaczego na pięć, a nie na piątą? Ponieważ tego patriarchę dziczego rodu spotkałem pięć razy. Pierwszy – to krótka obserwacja już w czerwcu 2016 r., jak pszenica na Żurawiej Górze zaczęła dostawać mleczka. Drug – trochę dłuższa, z próbą podchodu, ale nieprzewidziany podmuch z tyłu mojej głowy dał odyńcowi szansę na dalsze przebywanie w naszym pięknym łowisku, a mnie na kolejne próby polowania. Trzeci – to pełne obopólne zaskoczenie na około pięćdziesiąt metrów o zmierzchu, na szczycie pagórka. Obydwaj postanowiliśmy wykorzystać ten pagórek do obserwacji pola, wchodząc jednocześnie z przeciwnych stron. I tu już mnie rozdrażnił.

Do tego czasu tylko dwa odyńce urwały mi tyle okazji, „Szrek” z okolic Bartoszyc (136 kg) i „Pierwszy” z naszego obwodu (138 kg/109,75 CIC). Czwarte spotkanie miało miejsce w deszczowy poranek, z podchodu, na jakieś 200 metrów. Zakończyło się marnym (mokrym) pudłem. I tu już dzik spowodował, że moja cierpliwość się skończy-

ła. Wychodziło na to, że jego dzicze zmysły przeważają nad moim szczęściem i znajomością sztuki łowieckiej. Piąte spotkanie miało miejsce piątego dnia tygodnia 19 sierpnia 2016 r.

Wychodząc od strony porolnych na ambony strzeliłem dwa liski, potem zasiadłem na znajdującej się przy bagienku ambonie „Żurawiej” (z szybami) ponieważ tam się obserwowaliśmy. Po jakiejś półgodzinie, od starej ambony „Chmielowej”, w stronę drabiny ambony stojącej na pograniczu pól i łąki, na porolnym (Piłata) przedelfowały cztery młode wilki. Pomyślałem, że już po dzikach wysyłając taki sms do Arka siedzącego po drugiej stronie cypla. Odpowiedział – poczekamy, może się nie przestraszą. I wtedy zostaliśmy uraczeni koncertem na dwadzieścia wilczych gardzieli.

Wyła cała „Zieleń”, porolne, poletko, cmentarz i bory. Teraz to chyba już koniec polowania, ale księżyc jakiś taki ładny więc postanowiłem nadal siedzieć. Około 22:00, od „Chmielowej” pojawił się Prymus, zaciągnął w tabakie-

rę swądu wilczków i zniknął. Po chwili dojrzałem jego sylwetkę na pagórku przy ambonie „Kaziowej”. Postanowiłem, że nie ma na co czekać, gdyż od siedzenia drętwieje d..., i po myśliwym.

Ruszyłem w pszenicę, wiatr idealny od jeziora Gaudy, ale ponownie wilczy swąd zmiotł Prymusa z pola. Pomyślałem – jeżeli ty bratku tak szybko wracasz to daleko nie uciekasz. Ruszyłem w kierunku „Chmielowej”, słyszę trzask, trzask, a po chwili „gadanie” warchlaków. Pojawiła się locha, zassała swąd wilków i cała rodzinka ulotniła się jak na motylach skrzydłach. A Prymusa nie ma. Postanowiłem wykorzystać najlepszych przyjaciół łowcy (korzystny wiatr i księżyc w pełni) oraz wspólnie wziąć cwaniaczka z otoczenia. Obszedłem pole i zaatakowałem frontalnie od ambony „Prezesówki”. Dochodząc na wysokość ambony „Kaziowej” usłyszałem manewry przeciwnika. Dobra nasza! Idziemy, idziemy krok po pół kroku, mój piesek Szot na otok i kufa w „kubel”. Wchodząc między lebiody dostrzegłem jego mością na jakieś dwadzieścia metrów wynurzającego się zza skłonu pagórka. Moi sprzymierzeńcy, księżyc dający mi światło i wiatr powodujący, że dzik mnie nie wyczuł, zachowali się idealnie. Tylko te lebiody zasłaniające widok. Nie mogłem wymierzyć ostrzału na czystym polu, a dystans maleje. Prymus dostrzegł moją sylwetkę i ruszył w moim kierunku, zajmował cały obraz w lunecie. Nie mogąc rozpoznać mojego zapachu ani obrazu sylwetki rozmazanej między lebiodami, ZATAKOWAŁ. Instynktowny strzał (jak się okazało w oko) zatrzymał szarżę na odmierzone drżącymi nogami PIĘĆ kroków. Dlatego Prymus czyli dzik na pięć. W trakcie radosnego oszczekiwania, od porolnych zagrał basior.

*Wspomnienie
Michała Białasia*

Skóra jako trofeum i sposoby jej konserwacji

Jednym z celów polowań (aczkolwiek nie jedynym) jest zdobycie trofeum łowieckiego. Trofeum jest cenną pamiątką udanych łowów, przeżytych wrażeń, emocji, a nawet rozterek. Po latach pozostają wspomnienia miejsca, czasu i okoliczności w jakich zostało pozyskane. Pięknie zachowane trofeum jest obowiązkiem myśliwego, który w ten sposób składa szacunek i hołd przyrodzie.

Takim trofeum łowieckim może być m. in. dobrze wyprawiona skóra. Aby stanowiła prawdziwą ozdobę, należy najpierw w odpowiedni sposób zdjąć ją z upolowanej zwierzyny, a następnie dobrze zakonserwować. Pierwszą czynnością, którą musimy wykonać tuż po upolowaniu zwierza, jest zabezpieczenie skóry przed zabrudzeniem krwią, płynami ustrojowymi, zaparzeniem lub zmierzwieniem sierści. Dawniej, myśliwi w tym celu wycierali upolowane zwierzę np. lisa w śniegu. W czasie ostatnich zim, z powodu tragicznego braku śniegu należy miejsce postrzałowe zabrudzone farbą przetrzeć wilgotną, a następnie suchą ściereczką aby nie dopuścić do sfilcowania sierści. Nie można zbyt długo zwlekać ze zdjęciem skóry, szczególnie latem podczas upałów, gdyż mogłoby to doprowadzić do zaparzenia, a w konsekwencji do wypadania włosów.

Upolowane zwierzę najlepiej powiesić, aby płyny ustrojowe mogły swobodnie ocieknąć, nie powodując odleżyn. Jak dobrze zakonserwować skórę, aby nie uległa zepsuciu? Oczywiście najlepszym konserwantem jest sól. Jest jednak kilka reguł, których należy przestrzegać.

Po pierwsze – Nie wolno solić ciepłej skóry. Zaraz po zdjęciu należy ją przewiesić np. przez stojak w chłodnym miejscu do ostudzenia, tak aby nie przylegała do siebie. Przed soleniem nie wolno zostawiać skóry ani na słońcu, ani na mrozie, ponieważ wysuszona lub zmrożona nie wchłonie soli.

Po drugie – Nie przechowujemy skór, ani upolowanej zwierzyny, w worku foliowym bez dostępu powietrza, aby nie doprowadzić do zaparzenia. Worka foliowego można użyć tylko w czasie transportu skór do garbarni.

Po trzecie – Przechowywanie skóry niezakonserwowanej w chłodni nie ustrzeże jej przed zepsuciem.

Po czwarte – Lepiej jest użyć za dużo soli aniżeli za mało. Na skórę lisa około 1kg soli, na jenota i borsuka 1 do 2 kg, a na skórę dzika i jelenia około 10 kg. Posypujemy mizdrę warstwą soli, a następnie dłonią wcieramy ją na całej powierzchni. Sól wsypujemy również w małżowiny uszne, końcówki łap, wietrznik i ogon. Zostawiamy tak skórę przez 1-2 dni. Jeśli na powierzchni pojawi się płyn, należy go zlać i posolić skórę ponownie. Tak zakonserwowaną można złożyć w „kostkę” mizdrą do środka, włosem na zewnątrz i przechowywać w chłodnym miejscu. W końcu sezonu łowieckiego, nie zwlekając, należy wszystkie skóry dostarczyć do garbarni.



Lepiej jest solić skóry niż suszyć gdyż solone nie smakują szkodnikom jak mole lub gryzonie. Suszenie skór zajmuje jednak więcej miejsca, a do tej czynności potrzebne są odpowiednie prawidła. Naciągając bez nadmiernej siły skórę na prawidła należy uważać, aby nie potworzyły się załamania, sklejenia np. uszu, ogona, łap. Oś symetrii musi być zachowana, aby skóra nie zniekształciła się. Należy ją suszyć w dobrze wentylowanym pomieszczeniu, z dala od źródeł ciepła. Na prawidła, skórę naciągamy włosem do środka, aby łatwiej można było zdjąć ją po wysuszeniu.

Nie wolno skór przesuszyć, ponieważ uniemożliwia to ich rozmoczenie, a następnie wyprawienie. Po wysuszeniu skóra powinna być nadal elastyczna i nie może się łamać. Chcąc mieć piękne trofeum, zastosujmy się do wskazanych zaleceń, a skóry po wyprawieniu przyniosą nam wiele satysfakcji.

Serdecznie zapraszamy do naszej firmy. Zajmujemy się wyprawą skór zwierząt hodowlanych i łownych. Oprócz tego, ze skór owczych/jagnięcych szyjemy myśliwską odzież zimową jak kombinezony, spodnie, kurtki, czapki, rękawice, wkładki do butów, mufki. Wszystko ze skór naturalnych. Zachęcamy do kontaktu telefonicznego lub e-mailowego. Doradzimy, pomożemy. Można nas też spotkać na wszystkich większych targach myśliwskich.

Józef Kuchta

Foto: Zbigniew Korejwo

Zawody w strzelaniach myśliwskich o Puchar Jezior Mazurskich

Zaliczane do „Wawrzynu Strzeleckiego”, Zawody o **Puchar Jezior Mazurskich** odbyły się w ostatnią sobotę 28 lipca 2018 r. na strzelnicy myśliwskiej im. T. Kryńskiego w Giżycku. Imprezę oficjalnie otworzyli: prezes Okręgowej Rady Łowieckiej w Suwałkach Józef Bućwiński, burmistrz Giżycka Wojciech Iwaszkiewicz oraz członek Zarządu Głównego PZŁ Albert Kołodziejski. Tradycyjnie, już po wciągnięciu flagi PZŁ na maszt, odegranym „Apelu na łowy” oddane zostały pierwsze starzały we wszystkich sześciu konkurencjach. Tego dnia, z godziny na godzinę temperatura powietrza bardzo szybko wzrastała osiągając w godzinach popołudniowych 35° C w cieniu, a więc warunki strzelań były bardzo trudne.

W zmaganiach uczestniczyło 126 zawodników, którzy jak co roku, zjechali z różnych stron kraju do Giżycka. Pomimo tak dużej liczby zawodników i lejącego się z nieba żaru, strzelania zakończyły się około godziny 18-tej. Oficjalnego zakończenia zawodów dokonał łowczy okręgowy PZŁ Jan Goździewski z udziałem sędziego głównego Mariana Flisa i przewodniczącego Komisji Strzeleckiej Okręgowej Rady Łowieckiej w Suwałkach Krzysztofa Konieczki.

Z wynikiem 485/500 pkt., zwycięzcą został Krzysztof Szczęch z Tarnobrzegu i zdobył Kryształowy Puchar Jezior Mazurskich. Miejsce II, z wynikiem 484/500 pkt., zajął Marcin Szymczuk z Białegostoku, a miejsce III, z wynikiem 480/500 pkt., zajął Rafał Szyłejko z Gdańska. W klasyfikacji dian zwyciężyła Maria Oset z Bydgoszczy osiągając 408/500 pkt. Opuszczenie flagi przez tegorocznych zwycięzców było ostatnim akcentem kończącym zawody.

Tekst i foto: Jan Goździewski



Zawody otwiera prezes SORŁ - Józef Bućwiński



Maria Oset zwyciężczyni zawodów dian



Kryształowe puchary dla kryształowych zwycięzców

Kniejówka Master Billing



Włoska firma Brixia specjalizuje się w produkcji broni łamanej. Jej kniejówka nosi oznaczenie Master Billing. Broń jest produkowana w kalibrze śrutowym 12/76 i kulowych 7 x 65R, .30 - 06, 8 x 57 JRS oraz 9,3 x 74R. Broń zbudowana jest w układzie nadlufki, przy czym układ luf jest klasyczny – śrut na górze, kula na dole. Przedni język spustowy obsługuje lufę gwintowaną, tylny śrutową. Długość bloku luf wynosi 65 cm.

Lufa śrutowa zaopatrzona jest w komplet wymiennych czoków (1/2, 3/4 i pełen). Zamknięcie jest realizowane za pomocą dwóch dolnych haków, ułożonych obok siebie. Broń jest wyposażona w mechaniczne przyrządy celownicze, przy czym szczerbina jest podnoszona ręcznie.

Stalowa, solidna baskila może być wykończona twardym chromem lub niklem. Master Billing ma szynę montażową pod optykę. Producent oferuje także pełny montaż, do lunet z korpusem 30 mm. Spust kulowy nie ma przyspiesznika. Ustawiany jest fabrycznie z oporem ok. 1,3 - 1,5 kg.

Osada jest z kolbą typu niemieckiego, z bawarską baką. Wykonana jest z dobrego włoskiego orzecha i zakończona stopką z grubej gumy. Amortyzator będzie potrzebny zwłaszcza przy kalibrze 9,3 x 74R.

Kratka na szyjce i czółenku nacięta jest z dużą dbałością.

Warto zauważyć wzrost popularności naboju kal. 8 x 57 JRS. Wraca moda na „ósemki”. I bardzo dobrze, bo działanie obalające pocisku jest całkiem przyzwoite, a przy

stosunkowo umiar-

ko-
są rozbijane. W Polsce nadal wana jest broń kniejowa kal. 7 x 65R, ale te proporcje ulegają szybkim zmianom.

chętniej naby-

Coraz większą estymą cieszy się także „królewski” kaliber 9,3 x 74R. Mocna „dziewiątka” sprawdzi się przede wszystkim podczas łowów na jelenie i na zbiorówkach. Kniejówka nie jest za lekka – waży ok. 3,4 kg. Coraz częściej spotyka się baskile z duraluminium, co zmniejsza ciężar broni, średnio o ok. 200 - 250 g, ale odrzut jest wtedy wyraźnie silniejszy. Brixia nie ulega tej modzie i w swoim modelu stosuje solidne baskile ze stali.



Koszt zakupu podstawowego modelu jest umiarkowany, wynosi około 3,7 - 4,0 tys. zł. Konkurencyjne modele firm Sabatti, Fair, Bettinsoli, Antonio Zoli czy Fabarm są znacznie droższe (minimum o tysiąc złotych). Także ceny czeskich kniejówek poszybowały mocno w górę.

Master Billing wykonany jest przyzwoicie, bez żadnych tworzyw sztucznych czy duralu. Długie lufy zapewniają stosunkowo dobre pokrycie przy strzelaniu śrutem.

Pasowanie podzespołów odbywa się ręcznie, jak za dawnych, dobrych czasów. Generalnie, kniejówki Master Billing pod względem jakości wykonania i wykończenia wydają się zbliżone do broni firm Sabatti czy Bettinsoli.

Tekst i foto: Marek Czerwiński



wanych prędkościach
przycelnych, tusze nie



XI Festiwal Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku



Poczty sztandarowe w kościele



Oprawę muzyczną zapewnił Hubertus ze Sztumu



Jerzy Żurek stały wystawca wyrobów z poroża



Burmistrz Lidzbarka War. otwiera Festiwal w asyście łowczego okręgowego

W bieżącym roku, Festiwal Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku Warmińskim wkroczył w drugie dziesięciolecie. 22 lipca, tradycyjnie rozpoczął się uroczystą mszą świętą w kościele Apostołów Piotra i Pawła, w asyście sztandarów i z udziałem zespołów myśliwskich, które uczestniczyły w koncelebrze, na przemian z organami. Po mszy św., uroczystie przemaszerowano do Wysokiej Bramy, u wrót której usytuowana została scena koncertowa.

Po oficjalnym otwarciu festiwalu przez burmistrza Lidzbarka Warmińskiego Jacka Wiśniowieckiego i nowego łowczego okręgowego Romualda Amborskiego oraz wystąpieniu przewodniczącego Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego Jana Bobka rozpoczęły się koncerty zespołów. Rozpoczęła je, działająca przy Gminnym Ośrodku Sportu i Kultury w Pilniku Orkiestra Dęta Gminy Lidzbark Warmiński pod dyрекcją Andrzeja Mierzejewskiego, nota bene myśliwego.

„Oczkiem w głowie” lidzbarskich kół łowieckich jest Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Klangor” założony w 2003 r. przez miejscowe i okoliczne koła „Jeleń”, „Wrzos”, „Leśnik” z Lidzbarka i „Leśnik” z Górowa Iławeckiego, który uświetnia grą nie tylko uroczystości myśliwskie. Za działalność, zespół został uhonorowany w 2011 r. odznaką „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur”.

Należą się słowa podziękowania pierwszemu opiekunowi i instruktorowi muzycznemu panu Janowi Bednarkowi oraz ówczesnemu dyrektorowi Państwowej Szkoły Muzycznej w Lidzbarku Warmińskim Andrzejowi Mierzejewskiemu za zorganizowanie zespołu „Klangor”, jego dotychczasowe sukcesy oraz popularność jaką cieszy się.

Kolejnym uczestnikiem festiwalu był utworzony w 1998 r., Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów My-

Warmińskim

śliwskich ZOPZŁ w Olsztynie „Trąbale”. W tworzeniu pierwszego zespołu myśliwskiego w olsztyńskim okręgu PZŁ, wielkie zasługi wniósł muzyk filharmonii, koncertmistrz instrumentów dętych Zbigniew Dobrychłop. Uzyskując coraz wyższe umiejętności, „Trąbale” niebawem szybko zdobyli renomę, zaczęli brać udział w licznych krajowych i zagranicznych konkursach muzyki myśliwskiej odnosząc spore sukcesy. Ponadto, uświetniają uroczystości myśliwskie, kynologiczne, jubileusze kół, msze hubertowskie oraz uroczystości regionalne i lokalne. Od „Trąbali” wszystko się zaczęło w sygnalistce myśliwskiej na Warmii i Mazurach. Od początku „duszą” zespołu jest jego kierownik Artur Walczak.

Praktycznie żadna większa impreza łowiecka nie odbywa się bez udziału działającego przy nadleśnictwach Spychowo i Strzałowo, najbardziej utytułowanego na Warmii i Mazurach Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Leśna Brać”. Jego kierownik, Adam Jażdżewski jest niekwestionowanym solowym mistrzem Polski gry na rogu myśliwskim. Prowadzony przez niego zespół osiąga sukcesy w całej Polsce, a ostatnimi czasy także poza jej granicami.

Stale zapraszany do Lidzbarka zespołem spoza naszego okręgu jest Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” przy Kole Łowieckim „Cyranka” w Sztumie i Kwidzińskim Centrum Kultury. Za szerokie propagowanie muzyki myśliwskiej na wysokim poziomie, zespół otrzymał odznaczenia: „Za Zasługi dla Łowiectwa” oraz „Za Zasługi dla Łowiectwa Okręgu Elbląskiego PZŁ”. Wysoki poziom profesjonalizmu zespołu jest zasługą jego kierownika Michała Wojtyły.

Ostatnim zespołem zaproszonym do Lidzbarka była „Leśna Brać&The Woods”. Jest to ciekawy mariaż muzyki myśliwskiej z rytmem rockowym i bluesowym. Otóż podczas nagrywania płyty „Muzyka lasu” Adam Jażdżewski i Maciej Zawisza zrealizowali muzyczny eksperyment w postaci skomponowania i nagrania dodatkowych utworów w rockowej i bluesowej aranżacji. Był to przysłowiowy „strzał w dziesiątkę”. Nagrana płyta dostała bardzo dobre recenzje, a jeden z utworów „Blues pilarza” trafił na listę przebojów programu trzeciego Polskiego Radia. I od tego czasu „Leśna Brać” i „The Woods” rozpoczęły wspólne koncerty. Występowali m.in. podczas Konferencji Klimatycznej w Warszawie, podczas obchodów 90-lecia Lasów Państwowych w Kielcach czy w Pałacu na Wodzie w Warszawskich Łazienkach. Muzyczna podróż, której przewodzą rogi myśliwskie, prowadząca przez takie gatunki jak rock, blues, funk, jazz czy reggae jest propozycją obok której nie można przejść obojętnie i dlatego goszczą w Lidzbarku Warmińskim.

Muzyka muzyką, ale podczas festiwalu nie zabrakło innych atrakcji jak pokazu psów ras myśliwskich, które prowadził kol. Wojciech Janik, opowieści kulinarnej Wojciecha Charewicza, czy Andrzeja Murzyna o pszczołach. Jak zawsze bogato prezentowały się stoiska nadleśnictw: Bartoszyce, Górowo Iławeckie, Orneta, Wichrowo, stoiska ze sprzedażą zdrowej żywności



Uczestnicy Festiwalu



Nadleśnictwo Bartoszyce

i gastronomiczne oraz z upominkami myśliwskimi. Ponieważ pogoda dopisywała, chętnych do zakupów nie brakowało. Do zobaczenia za rok!

XVIII Regionalny Konkurs Sygnalistów Myśliwskich

ECHO PUSZCZY AUGUSTOWSKIEJ

Augustów, 30 czerwca 2018



W tegorocznym Regionalnym Konkursie Sygnalistów Myśliwskich, który odbył się 30 czerwca 2018r., uczestniczyło 12 zespołów i 29 sygnalistów, w tym sygnaliści z Litwy. Impreza została oficjalnie otwarta przez burmistrza Augustowa Wojciecha Walulika oraz dyrektora biura Zarządu Głównego PZŁ Katarzynę Sikorę.

Do godzin popołudniowych trwały przesłuchania w auli Augustowskiego Centrum Edukacyjnego, a jury przewodniczył Andrzej Niedźwiedź. Zwycięzcom konkursu: Adamowi Jażdżewskiemu z wynikiem 281 pkt, Zespołowi Sygnalistów Myśliwskich „Leśna Brać” z Nadleśnictwa Spychowo i Strzałowo z wynikiem 283 pkt wręczone zostały statuetki „Dębu”. Na statuetkach zaakcentowano rok jubileuszu 95-lecia PZŁ.

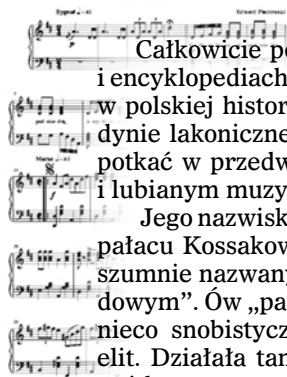
Po ogłoszeniu wyników, wręczeniu statuetek i dyplomów oraz prezentacji laureatów, zaproszeni goście i sygnaliści wypłynęli statkiem po jeziorach augustowskich. W Studzienicznej, delegacja augustowskich kół łowieckich złożyła kwiaty przed pomnikiem św. Jana

Pawła II, a wcześniejszy zwycięzca augustowskich konkursów i tegoroczny juror Karol Kroskowski zagrał na trąbce dobrze wszystkim znaną „Barkę”. Na półwyspie przed Kaplicą Matki Bożej Studzienicznej, zespoły muzyki myśliwskiej „Hubertus” z Kwidzyna oraz reprezentujący Litewski Związek Myśliwych i Wędkarzy „Tauro Ragai” z Wilna zagrali ponadgodzinny koncert prezentując wiele utworów muzyki myśliwskiej.

Po koncercie, w kościele pw. Matki Bożej Szkaplerznej rozpoczęła się msza św., której przewodniczył rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Ełku ks. dr Antoni Skowroński. Oprawę muzyczną mszy zapewnił Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” z Kwidzyna. Ponadto, kwidzyńscy sygnaliści zagrali podczas niedzielnej mszy św. w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Augustowie, za co otrzymali gromkie brawa.

Tekst i foto: Jan Goździewski





Całkowicie pomijanym w muzycznych leksykonach i encyklopediach kompozytorem, prawie nieistniejącym w polskiej historii muzyki, jest Edward Pianowski. Jedynie lakoniczne informacje można bardzo rzadko natknąć w przedwojennych periodykach. A był znanym i lubianym muzykiem w środowisku dawnej Warszawy.

Jego nazwisko pojawiło się w 1912 r., kiedy na tyłach pałacu Kossakowskich został otwarty sportowy obiekt, szumnie nazwany „Palais de Glace” czyli „Pałacem Lodowym”. Ów „pałac” przez pewien czas był eleganckim, nieco snobistycznym miejscem spotkań miejscowych elit. Działała tam orkiestra kierowana przez dyrygenta i kompozytora Edwarda Pianowskiego. Na otwarcie „pałacu” napisał okolicznościowy marsz, który stał się nieoficjalnym hymnem tego obiektu.

Każdego dnia Pianowski ze swoją orkiestrą, tym utworem rozpoczynał program koncertowy. Wiadomo też, że spod jego ręki wyszło przynajmniej kilka kompozycji fortepianowych jak: polka-mazur „We dwoje”, polki: „Cyklistka” (1891) i „Zawsze z tobą” (1900), trzy mazury na fortepian występujące pod wspólnym tytułem „Nasze sokoły”, mazur „Dziedzic” oraz pieśń z towarzyszeniem fortepianu „Kiedy bzy...” do słów Władysława Karoli (1904).

W kompozytorskim dorobku Edwarda Pianowskiego znalazł się też utwór wzbogacający naszą muzyczną kulturę łowiecką. Mowa tu o marszu myśliwskim na fortepian, skomponowanym w 1898 r., zatytułowanym „Nemrod”, który ukazał się drukiem w znanej warszawskiej oficynie wydawniczej Gebethner i Wolff w 1905 r. Utwór zadedykował „Członkom Warszawskiego Oddziału Cesarzskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa”.

Warszawski oddział CTPM został powołany w 1889 r. Obowiązujące ówczesnie przepisy w Kraju Nadwiślańskim – jak określano Królestwo Polskie po Powstaniu Styczniowym – zabraniały działalności jakichkolwiek polskich stowarzyszeń. Wobec zaistniałej sytuacji, oddani sercem krajowi i łowiectwu myśliwi zastosowali pewien fortel. Otóż wykorzystali zamiłowanie rosyjskich dygnitarzy do polowania i przy ich wsparciu utworzyli warszawską filię CTPM z siedzibą w Moskwie. Na prezesa wybrano urzędnika, carskiego generała lejtnanta Mikołaja Sidorowa, a pułkownika Mikołaja Małychina na stanowisko sekretarza. Ten, z powodu nadmiaru obowiązków służbowych, wycofał się z pełnienia funkcji, natomiast jego miejsce – w zastępstwie – zajął Romuald Więckowski. W skład Rady Warszawskiego Oddziału CTPM, oprócz Więckowskiego, weszła liczna grupa polskich arystokratów i inteligencji. Byli wśród nich m.in.: hrabia Ksawery Branicki, Artur Śliwiński, Aleksander Jałowiecki oraz Jan Sztolcman, który w krótkim czasie wystarał się o zgodę na wydawanie pisma o tematyce łowieckiej. W 1899 r. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Łowiec Polski”.

Prężna grupa polskich działaczy łowieckich została doceniona przez Edwarda Pianowskiego. Marsz myśliwski „Nemrod” jest muzycznym hołdem złożonym polskim patriotom. Kartę tytułową nut ozdabia okazjonalna litografia. Wyszła ona ze znanej ówczesnie warszawskiej sztycharni nut J. Mękarskiego. Zamieszczona grafika, ukazująca nemroda z nieodłącznymi atrybutami łowieckimi, a więc ze strzelbą, psem oraz rogami myśliwskim wyraźnie sugeruje, iż mamy do czynienia z utworem myśliwskim, co ostatecznie potwierdza zapis nutowy na stronach następnych.

Marsz rozpoczyna się sygnałem imitującym zew rogu myśliwskiego, po czym pojawia się cytat pierwszego tematu zabytkowej naszej pieśni „Siedzi sobie zając pod miedzą” z podpisanymi słowami. Wstęp zakończony jest krótkim motywem zaczerpniętym z początkowego sygnału, po czym w rozbudowanej już formie następuje właściwy, pełen radości marsz, zagrzewający polskich nemrodów do wyjścia na upragnione, do tamtej pory zakazane łowy.

W naszą narodową kulturę mocno wpisuje się chart, wyrosły z tradycji polskiego łowiectwa. Już na przełomie XVI i XVII w. wielki myśliwy tamtych czasów, pisarz i polityk Jan Ostroróg h. Nałęcz (1565-1622), w wydanym w 1618 r. „Myślistwie z ogary” poświęcił psom kilka sygnałów. Jednym z nich jest zew „Na charty”. Przywoływano nim psy, które zgubiwszy trop, nie wracały. Wtedy autor zalecał szczwaczom, czyli służbie łowieckiej zajmującej się opieką nad psiarnią, ich układaniem (szczególnie chartów i gończych), pilnowaniem pracy psów podczas polowania, a umięjących trąbić na bawolim rogu by ci: „(...) powinni nań trąbić, bo my tak w myślistwie mieć chcemy, żeby każdy szczwacz miał swoje charty, któremiby nikt drugi nie szczwał jeno on sam, a charci znając trąbę szczwacza swego, wnet go szukać będą, gdzie jego trąbę usłyszą. A to trąbienie (...) ma je sobie każdy szczwacz wymyślić jakie chce, byle krótkie”.

Jeszcze na przełomie XIX i XX w. Stanisław Witkiewicz (ojciec Stanisława Ignacego Witkiewicza) pisarz, malarz i teoretyk sztuki w jednej z najlepszej do tej pory, obszernej i wnikliwej, wydanej w 1900 r., monografii poświęconej Juliuszowi Kossakowi, zwrócił słuszną uwagę, iż: „Polowanie z chartami było jedną z ulubionych form zabawy u nas. Jest w nim szczególny urok i związek z polskim temperamentem. W polowaniu z chartami nagłe pojawienie się szaraka i możliwość oddania się z całą pasją jego ściganiu przy pomocy lotnych nóg konia i smyczy ściąganych chartów, daje myśliwemu maksimum łowieckich wrażeń. Szaleństwo ogarniające dojeżdżacza udziela się też koniowi, którego w najwyższym stopniu podnieca chęć prześcignienia chartów”.

W 1872 r., w „Kurierze Warszawskim” znalazła się notatka informująca czytelników o ukazaniu się w wydawnictwie Juliana Müllera nowego utworu pani Józefy Maliszewskiej na fortepian, noszącego tytuł „Dalej na łowy”. Kompozytorka dedykowała swój galop niejakiemu „Wielmożnemu Bolesławowi Glaser”. Kim był ów obdarowany, nie wiadomo. Karta tytułowa została ozdobiona pełną uroku litografią autorstwa właściciela wydawnictwa, ukazującą scenę polowania na zające z ogarami oraz dwoma myśliwymi na koniach w tle.

Charcie gony odbywały się na otwartych przestrzeniach, a więc na polach i stepach. Odważne, silne, dumne, o pięknej, harmonijnej sylwetce psy goniły milczkiem. Dlatego łowca musiał towarzyszyć im konno, by móc szczegółowo obserwować przebieg gonu. Warstwa muzyczna fortepianowej kompozycji Maliszewskiej oddaje klimat polowania. Miła dla ucha, skoczna melodia galopu przypomina szybką ucieczkę, częstą nagłą zmianę kierunku i pierzchnięcie gacha. A wszystko jeszcze bardziej podkreśla kontrastowa dynamika. W dźwiękach melodii wyczuwa się szczęśliwe zakończenia dla uciekającego przed chartami kota. Nasuwa się skojarzenie z ostatnią zwrotką jednej z najstarszych polskich piosenek myśliwskich „Siedzi sobie zając pod miedzą”, w której to:

*skoro zajączek jest w lesie,
Na myśliwych kosmyk podniesie:
Całujcie mnie w kurtę wszyscy,
Doganiacie i myśliwcy,
Skorom tu, skorom tu!*

Myśliwski galop Józefy Maliszewskiej „Dalej na łowy” był utworem skomponowanym z przeznaczeniem dla młodzieży kształcącej się w grze fortepianowej – w 1872 r. donosił „Kurier Warszawski”. Po II wojnie światowej władze komunistyczne zaczęły nagminnie zwalczać szlacheckie tradycje, a w związku z tym kulturę łowiecką, uważając to wszystko za „zgniłe burżuazyjne zwyczaje”. Została wprowadzona ustawa zabraniająca polowania z chartami. Zakaz ten obowiązuje nadal.

Krzysztof Kadlec



Janusz Marjański i jego wiersze



Przedstawiamy sylwetkę oraz ostatnio wydany kolejny tomik poezji myśliwskiej naszego sympatycznego kolegi i naczelnego redaktora zaprzyjaźnionej z nami redakcji „Łowca Świętokrzyskiego” Janusza Romana Marjańskiego.

Od 2002 r. Janusz kieruje redakcją jednego z najstarszych regionalnych czasopism myśliwskich, wydawanych po okresie polskiej transformacji ustrojowej w 1989 r.

Od skromnych rozmiarów i techniki edytorskiej „Łowiec Świętokrzyski” rozrósł się do pokaźnej, wydawanej kwartalnie książeczki z ciekawą i różnorodną tematyką. Właśnie w tym czasopiśmie pojawiły się pierwsze wiersze Janusza, pisane nie do szuflady, i które z czasem doczekały się wydań książkowych. Pierwszy tomik „Myśliwy też człowiek” ukazał się w 2007, drugi „W życiu jak na polowaniu” w 2013, a obecny „Myśliwskie obrachunki i nie tylko” w 2018 roku.

Poezja myśliwska zazwyczaj pojawia się okazjonalnie w prasie łowieckiej i jest rozproszona. A tutaj mamy do czynienia z pełnymi zbiorami poświęconymi wyłącznie myślistwu i przyrodzie. Wierszom towarzyszą piękne reprodukcje obrazów Andrzeja Praszkiwicza, które idealnie wkomponowują się w przekazywane treści. A jest to poezja bardzo ciepła, wnikliwa, w której autor przekazuje swoje widzenie świata, przyrody, refleksje nad przemijaniem. W bogatych pokładach jego myśli głęboko tkwi proveniencja tytułu ostatniego tomiku o obrachunku z przeszłością.

Jest w nim umiłowanie ziemi świętokrzyskiej, jej piękna, są rozważania osobiste, refleksje egzystencjalne oraz fraszki uniwersalne i nieuczesane, a nawet erotyki. Jak na wytrawnego polonistę przystało, język jego wierszy jest przebogaty; jest to „pławienie się słowem”, pełno tam dynamizmu, odnośników do historii, współczesności, co świadczy o wiedzy i wyjątkowej umiejętności posługiwania się ojczystą mową. Twórczość Janusza Marjańskiego służy nie tylko myśliwym i miłośnikom przyrody, ale jest również skierowana do tych, którzy są wrażliwi na piękno poezji, na szlachetne myśli i przekazywane w niej uczucia z receptą na szczęście, z obrachunkiem życia, niepokojem ale i z nadzieją, która umiera ostatnia.

Drogi Januszu, niech „jak jesienne liście” twoja poezja rozsypie się szeroko po miejskich domach i wiejskich zagrodach, niech dotrze do tych, którym umiłowanie świata przyrody stanowi wartość nadrzędną oraz do tych, którzy wierzą jeszcze w jej piękno.

Tekst i foto: Zbigniew Korejwo

Ikona świętokrzyska **Dytyramb trzynastozgłoskowy**

*Świętokrzyska Naturo słynna gołoborzem,
Barwna pól szachownico, przetkana miedzami,
Chcę opisać twe piękno, nim się cień położy
Na wszystko co widziałem, co mam przed oczami.*

*Święty Krzyżu potężny, klasztorze wiekowy
Otoczony jodłami co sięgają nieba,
Chcę opiewać co widzę, co przyjdzie do głowy;
Czuje wciąż taką wolę i taka potrzebę.*

*Ty cudowna ikono w srebrzystej sukience
Zawieszona na wierzbie krzywej i płaczącej.
Chylę czoło przed tobą w gorącej podzięce
Sławiąc zimy surowe i lata gorące.*

*Lesie szumny, żywiczny za płotem Wyreby,
Gdzie nad brzegiem parowu trwa stara ambona,
Tam gdzie ze mną gadały sosny, świerki, dęby,
Tam, gdzie upływały noce przyczajone.*

*Szumiący chlebnym zbożem łanie pól pachnących,
Barwiony kąkolami i chabrów błękitem,
Dziękuję żeś mnie tulił i skrywał przed słońcem,
Gdym wracał sam z zasiadki senny, bladym świtem.*

*Ty cudowna przyrodo oprawiona w złoto
Chłonę cię swoim jestestwem – bo widzę i słyszę.
Szukam słów w leksykonie, a czynię to po to,
Że ikon się nie maluje. Ikony się pisze.*

Janusz Marjański





Niech to jasny piorun trzaśnie i to w czasie burzy w lesie, oby nie w ambonę! Do tego super aforyzmu wykombinowałem powiedzenie, że porządnej rozmowy nie mierzy się liczbą wypowiedzianych słów, tak jak dobrej drogi nie mierzy się jej długością, lub porządnego nemroda nie określa się od liczby lat przynależności do PZŁ. Mój serdeczny kolega, nota bene członek zarządu jednego z kół łowieckich powiedział mi, że porządny myśliwy to nemrod w przedziale wieku od trzydziestu do pięćdziesięciu lat, który siedzi cicho na walnych zebraniach, akceptuje wszystkie uchwały zarządu, płaci na czas składki, wykonuje wszystkie roboty na rzecz koła, no i ma dość atrakcyjną małżonkę.

Ja już wypadam z tego ideału, gdyż wiek mój grubo przekroczył górną granicę widełek, na okrągło zadzieram ze swoim łowczym, ale tym się nie przejmuję, bo kto się czubi ten się lubi! Jedynie mam na plus, że jestem za uchwałami zarządu! Nie jestem przeciwny na walnym, bo zarząd od wielu lat robi ze mnie protokolanta, żebym nie miał czasu na sprzeciwy. A co do żony, to lepiej na ten temat nie dyskutować. Składki płacę w czasie, bo muszę, a zadania na rzecz koła wykonuję z przyzwyczajenia, pomimo, że nie muszę ze względu na wiek – ot i cała moja filozofia życia myśliwskiego.

Co do mojej kłótności, to trzeba pamiętać, że w moim powojennym pokoleniu siedemdziesięciolatków, większość z nas wychowano tak, abyśmy tłumili agresywne impulsy i nerwowość po pierwszym wybuchu. Wpajano w nas, że pokorne ciele dwie matki ssie. Uczono nas, że codzienna grzeczność, to cel naszego życia. Wychowano nas w przekonaniu, że tylko jedna partnerka w życiu, połączona węzłem małżeńskim w USC jest zgodna z prawem cywilnym.

Identycznie, jak przynależność przez całe życie do jednego koła łowieckiego jest chwalebna, a skakanie z kwiatka na kwiatek, to prawie zbrodnia i grzech śmiertelny. Ja na

swoje nieszczęście odważyłem się zmieniać tylko koła łowieckie, jak rękawiczki. Teraz jestem w trzecim, jako członek macierzysty. Jedynie, co nie zmieniam, to ambon i żony, bo tak prawdę powiedziawszy przyzwyczałem się do starych rzeczy, gdyż, co sprawdzone, to i pewne.

Na przykład, wczoraj widziałem na mojej starej ambonie młodego nemroda, siedział tam wraz ze swoją narzeczoną. Dziś niepotrzebnie mi się tłumaczył, że za kilka miesięcy biorą ślub, więc wszędzie razem przebywają. Pochwaliłem ten zacny zwyczaj dodając, że po ślubie przybędzie żonie obowiązków, więc będzie na ciebie czekała w domu. Po kilkunastu latach małżeństwa, powiesz żonie:

– Najdroższa, dzisiaj jadę na całonocne polowanie! Nic nie masz przeciwko temu?

– Ależ mój miły, jedź, przecież za rogi ciebie nie trzymam – odpowie cała w skowronkach.

Gdy już będziesz bardzo starym nemrodem i powiesz żonie, że udajesz się na całonocne polowanie, to ona ci rozkaże:

– Przed powrotem zajedź do sklepu i zakup świeże bułki, masło i mleko. Tylko nie wracaj wcześniej jak po ósmej, żeby nie obudzić mnie z samego rana! Jeżeli polowanie wcześniej skończysz, to zakupy zostaw w progu, a sam idź podzierać do chlewka, razem z psem.

To wszystko nic! W sąsiednim powiecie wydarzyła się chryja. Po południu policjanci, tak zwani krawężnicy, wezwali śledczych do zabójstwa. Ofiarą okazał się myśliwy lat 55, który za wcześniej wrócił z polowania. Żona ugodziła go kilkanaście razy nożem za to, że wszedł na mokrą, przed chwilą umytą podłogę.

– Aresztowaliście żonę myśliwego? – zapytał ich oficer dyżurny.

– Nie, podłoga jeszcze nie wyschła.

Teraz powrócę do meritum opowiadania, bo do przebywania godzinami na ambonie. Siedząc w niej przekonałem się, że krew słabiej w nas krąży, a komórki nerwowe w mózgu są niedotlenione. Spada nasza koncentracja, a zdolności rozpoznawcze zwierzyzny słabną z godziny na godzinę. Ale to wszystko pestka, jak to mówią: bułka z masłem. Jeszcze nie spotkałem wiekowego nemroda, który nie cierpi na rozmaite bóle kręgosłupa. Prosta przyczyna, brak ruchu, za dużo czasu spędzamy w pozycji siedzącej. Kiedyś zapytałem kolegę myśliwego:

– Z kim jedziesz na polowanie? – Z bólem pleców, to mój codzienny towarzysz łowów.

I sam mi się przyznał, że za mało się rusza, a za dużo siedzi. Choćby i dzisiaj, cały dzień w pracy w pozycji

siedzącej. Osiem godzin, trochę przerwy i jazda na ambonę, znów cztery godziny w pozycji siedzącej, razem dwanaście godzin. Skutki tego są lub będą opłakane. Zastoje krwi w nogach, przez co organizm jest gorzej dotleniony i słabnie przemiana materii, a mięśnie z dnia na dzień wiotczeją. Następstwem tego są choroby serca i układu krążenia, cukrzyca, a nawet nowotwory, jak choćby ostatnio tak nagminnie występujący rak jelita grubego.

Dobrze, dobrze, już skończmy z tym! Więc co robić, jak się przed tym ustrzec? O codziennym, prawidłowym żywieniu nie będę za innymi powtarzał, nie będę namawiał do chodzenia na spacer, na basen, na rower...



Ja wiem jedno, ile my, myśliwi robimy błędów w siedzeniu wewnątrz swojej ambony! Niejednokrotnie nasza pozycja powoduje, że nasz kręgosłup dostaje szwskiej pasji i gdyby mógł mówić, to obsztorcowałby nas słowami:

– Usiądź w podstawie wyprostowanej, tak jak na powyższym rysunku „a”. Niby to dziwna pozycja, ale zareczam, że doskonała na wielogodzinne przesadywanie w ambonie! Miednica znajdzie się troszeczkę wyżej od kolan i wówczas pochyłisz się lekko do przodu, co jest korzystne dla mnie, jako kręgosłupa. Stawy biodrowe i kolano ustaw pod kątem prostym, stopy połów wygodnie na podłodze ambony, a górne części pleców automatycznie się wyprostują. Jednocześnie będziesz miał idealne widoki obserwacji przedpola i możliwość skreślenia głowy. I oto chodzi, w tej pozycji siedź, a zareczam cię, że długo wytrzymasz bez bólu.

Gdy już bardzo długo posiedzisz i poczujesz bolesne napięcie mięśni szyi lub karku, to możesz dla odprężenia przesunąć deskę bliżej przodu ambony, głowę oprzyj o prawą lub lewą dłoń, łokieć ustaw na oknie widokowym ambony. Ten kilkuminutowy

relaks odciąży obolałe części ciała. Pamiętać przy tym należy, by zachować możliwie proste plecy. Niniejsza pozycja nazywana jest podpartą, myśliwską. (jak na rysunku „b”)



Trzecia szczególnie zalecana pozycja na ambonie, to wówczas, gdy mamy proste plecy, a nogi podniesione maksymalnie do góry, jak na rysunku „c”. Jest to niedbała pozycja, ale wskazana ze względu na krew i limfę, które będą lepiej krążyć. Nie we wszystkich ambonach możliwe jest to do wykonania, ale w większych gabarytowo jak najbardziej wskazane.

Nie zaleca się, a wręcz jest karygodne jednostronne unoszenie pośladków, z podkurczaniem bocznym kolan, bo dochodzi do skrzywienia kręgosłupa. Zwiększa to napór na dyski, krew słabiej krąży i organizm jest niedotleniony.

Najgorsza pozycja, jaką nagminnie stosują myśliwi w ambonach, to po długim siedzeniu zsuwanie się



z deski i wyciąganie sylwetki, jak na rysunku „d”. W pierwszym momencie odczuwa się ulgę i relaks. Ale za pewien czas, szyjny odcinek kręgosłupa znajdujący się w nienaturalnej pozycji daje znać o sobie – następuje bolesne napięcie mięśni karku i ramion!!! Wykluczcie z polowań ten rodzaj spoczynku, i to na stałe!

Ostatnio mam przyjemność, a może nieprzyjemność, siedzieć na wielu ambonach i muszę skrytykować większość ich budowniczych za trzy nagminnie powtarzające się usterki. Przede wszystkim za minimalne rozmiary wnętrza ambon, co eliminuje jakiegokolwiek wygodne ułożenie w nich ciała. Czyżbym trafił na krasniali budujących te chatownie, bo metr na metr, to troszeczkę przesada. Drugi mankament, to wejście do środka. Ileż ja się nawciskam, żeby w czasie zimy opatulony i do oporu nachylony z majdanem i sztucerem wtargnąć do wnętrza. A gdy już je-

stem szczęśliwy w środku i chcę się oprzeć o tylną waziutką ściankę, to dwa kołki od konstrukcji wpijają mi się w plecy. Po godzinie dostaję „kurwicy” i myślę: „Dlaczego deski wyrównująco - wzmacniające przybite są, ale od zewnątrz konstrukcji”? Może słowo „kurwica” mi nie przystoi, więc zastąpię je modnym słowem „poirytowanie”, ewentualnie „zdenerwowanie” albo ostatnio często powtarzanym „zbulwersowanie” i już jest OK.

Ale co tam moje powyższe problemy, nie tak dawno pod amboną myśliwską opowiedział mi młody nemrod, jaka go spotkała przygoda po powrocie z łowiska: Wróciłem mocno opóźniony z nocnej zasiadki. Młodej żonki nie zastałem w domu, więc zbulwersowany zadzwoniłem do niej na telefon komórkowy. Odebrał jakiś fagas i jeszcze beczelnie mnie zapytał:

– Halo, kto mówi?

– Jak to kto, mąż mówi!!!

– A, to pan! Żona ma usta zapchane, więc zaraz kończę, to ona wypłuje i do pana oddzwoni!

I się wyłączył.

Mało nie zemdlałem, usiadłem w fotelu i nie wiedziałem, co robić. Otrzeźwił mnie dzwonek mojego telefonu. To żona poprosiła mnie żebym przyjechał po nią do dentysty.

– Dzwoniłeś przed chwilą do mnie, ale w ustach miałam gazik, lekarz borował mi w zębach, więc z grzeczności odebrał telefon...

Tekst i rysunki

Leszek Mierzejewski

e-mail: leszek.mierzejewski@gazeta.pl

Łowiecki styl

Magia myśliwska, przesady i zabobony część 2)

Przesady związane z bronią

Broń myśliwego bywała niejednokrotnie obiektem uroków i magicznych manipulacji. W tradycji nie brak wzmianek o tym, co może odebrać broni celność. Bardzo stary przesąd myśliwski zalecał myśliwemu, aby podczas polowania nie spuszczał broni i amunicji z oczu i pilnie obserwował czy koledzy nie próbują jakichś sztuczek. Może się wydarzyć, że wskutek dmuchnięcia rywala do lufy, broń straci nagle celność, a zwierzyna będzie myśliwego omijać szerokim łukiem. Dmuchięcie jest nad wyraz niebezpieczne zwłaszcza wówczas, gdy konkurent jadł przedtem ser.

Ołowiane kule lano na kozich bobkach, co nadawało im cudownej mocy trafiania do celu, a gdy kula okazywała się śmiertelna, pieczołowicie wyjmowano ją z tuszy i odkładano do ponownego użycia. Wierzono bowiem, że zamknięty w niej duch upolowanej zwierzyny przyzwie swych pobratymców do strzelca, a kula osiągnie ponownie cel. Do czasów obecnych pozostał zwyczaj przechowywania szczęśliwej łuski po naboju, który

uśmiercił zwierza.

Najbardziej zatwardziali kłusownicy, którzy nie cofnęliby się przed niczym, byle tylko dopaść zdobycz, uprawiali czarną magię. Potrafiли dopuścić się okropnego świętokradztwa, jak np. strzału do przydrożnego, drewnianego krzyża lub nawet rozstrzelania skradzionej z kościoła hostii. Dziś czyny te są podłe i niegodne, a że dawniej nie były wyjątkowe świadczy chociaż napomnienie księdza Benedykta Chmielowskiego, który nawoływał do porzucenia zabobonów i zalecał jako jedyne skuteczne „czary” modlitwę, mszę świętą i zapuszczanie broni wodą święconą.

Inny przesąd mówił, że broń nabierze diabelnej celności i mocy uśmiercania, gdy zanurzy się ją całą w wodzie, „która nigdy nie słyszała dźwięku kościelnych dzwonów”.

Niezwykle prosty sposób na pobawienie broni celności zastosowano na Kurpiach. Sypano mianowicie do lufy cudzej broni popiół z tzw. dzwonu koła wozowego, ażeby pozbawić strzelbę celności należało ponownie

wysypać popiół ze spalonej szprychy takiegoż koła. Przez wieki przesady te były bezwzględnie respektowane. I tak zepsuć strzelbę mogło postawienie jej w kącie nieopodal miotły, splunięcie przez lufę w trakcie niesienia broni, a także zauroczenie jej przez nieprzychylnie nastawionego nam myśliwego. Zauroczyć można było także złym słowem. Gdyby ktoś powiedział, że: „diabla zabijesz, nie zającą”, można było się spodziewać notorycznego chybienia. Stałoby się podobnie, gdyby ktoś z towarzyszy chciał pożyczyć naszą strzelbę na sroki, co było wielką zniewagą oraz potężnym zaklęciem, na które środek zaradczy może budzić rozbawienie. Odpowiadając na prośbę, należało pokazać rozmówcy w „...całej krasie goły tyłek” i wtedy złe czary miały nie działać. Złośliwi koledzy mogli również podłożyć do czyszczenia broni po polowaniu szmatę, którą uprzednio trzymali w dziupli uschłego drzewa, albo zauroczyć ją jeszcze prościej poprzez włożenie podczas odprawy niepostrzeżenie palców w lufy. A gdy ktoś chciał popsuć łowy całej grupie polujących, musiał w drodze na polowanie przestawić przydrożny głąz odziemną stroną na wierzch; tego dnia żadna zwierzyna nie została położona na pokocie.

Było wiele sposobów, aby przywrócić broni celność. Niekiedy wystarczało przelanie luf wodą święconą, innym razem splunięcie przez nie i rzucenie broni na czystą ziemię. Czasem nabijano lufy padalcem i wystrzeliwano go na rozstajnych drogach. Lufy okadzano także dymem z huby brzozowej w pierwszą niedzielę po nowiu księżycą, wkładano w nie pędy młodego groszku własnoręcznie sadzonego przez myśliwego, a w najmniej subtelnym wydaniu polewano je moczem. Celność przyzywały do strzelca amulety wykonane z części ustrzelonej zwierzyny: grandle, dziczy oręż, kęsy i kłanice, racice płowej zwierzyny.

Jeszcze niewiele ponad sto lat temu marzeniem każdego myśliwego było posiadanie broni z brandem. Cóż to było takiego? Otóż był brand zimny i gorący. Pierwszy z nich uzyskiwało się w następujący sposób: „Nabij lufę żmiją, pozostaw ją w lufie kilka godzin, a potem strzel w pień starego dębu”. Tak przygotowana broń, z zimnym brandem, biła dalej i ostrzej. Chcąc uzyskać gorący brand trzeba się było bardziej natrudzić: „Do nie nabitej strzelby włóż żywego padalca. Lufę zatkaj i odczekaj pełną dobę. Po tym czasie padalca wyjmij, nabij lufę prochem, potem padalcem, a następnie wystrzel w powietrze, na drogach krzyżowych”.

Zabiegi takie opłacały się jednak, gdyż broń użytkiwała w ten sposób nie tylko lepszą celność, ale co najważniejsze – każda zadana z niej rana była śmiertelna. Nic więc dziwnego, że zalecano wszystkim wybierającym się na niedźwiedzie, dziki czy wilki, tak właśnie przygotować broń. Cóż z tego, kiedy zawsze mógł trafić się jakiś zazdrosny czy wrogo nastawiony osobnik i rzucić na broń czary. Dlatego trzeba było się przed nim strzec. Należało na przykład dobrze pilnować używanych do czyszczenia szmat. Gdyby bowiem dostały się one w ręce zazdrośnika, mógłby on włożyć je do dziupli starego drzewa i wtedy z czyszczonej nimi broni nie można byłoby już nigdy trafić do celu. Na takie czary był też inny sposób – wybierając się na polowanie należało włożyć do kieszeni złotą monetę i wtedy nie mogły one myśliwego dosięgnąć. I chyba właśnie tym, że nasza dzisiejsza złotówka jest złota tylko z nazwy tłumaczyć należy fakt, że współczesny myśliwy na wszelki wypadek, przed polowaniem nie pozwala nikomu dotykać swojej broni. Najlepszym jednak lekarstwem na rzucane na broń uroki jest: „plunąć na strzelbę i położyć ją na ziemi, a matka ziemia czary wyciągnie”.

Inne przesady łowieckie

Dawne opracowania i zbiory myśliwskich tradycji przytaczają rozmaite myśliwskie przesady. Jeden z nich

mówił, że jeśli w lesie napotkało się sowę, nietoperza lub lelka, należało się przeżegnać i westchnąć w modlitwie, gdyż wierzano, że to dusza zabitego w kniei łowcy upomina się o pacierz. Aby nie zasnąć na nocnej zasiadce trzeba było zaopatrzyć się w woreczek z jeleniej skóry, zawierający truchło słowika i żabie oczy.

W czasach gdy polowano jeszcze na ptaki drapieżne nikt nie strzelał do sów i puchaczy. Nie wynikało to z faktu, że ptaki te trudno było upolować, ale zabicie takiego gatunku miało ściągnąć na strzelca siedem lat nieszczęścia. Do dziś żywy jest zwyczaj niestrzelania do albinosów, gdyż ich zabicie ma przynosić pecha i nieszczęście, a w skrajnych przypadkach sprowadzać chorobę i śmierć na myśliwego, który dopuściłby się tego czynu.

W czasie łowów na zające dobrze było pierwszemu widzianemu w sezonie szarakowi ukłonić się kapeluszem i puścić go żywo – miało to zapewnić powodzenie i obfitość zdobyczy w całym sezonie. Z kolei napotkanie zająca w drodze na polowanie było wróżbą równie złą, co spotkanie czarnego kota.

Do patroszenia zwierzyny nie należy podwijać rękawów, choćby miały się całe zabrudzić w farbie.

Początkowo miał to być gest odróżniający myśliwego od rzeźnika, ale z czasem nabrał znaczenia magicznego, zapewniającego sukcesy łowieckie w przyszłości.

Wiele osób (nie tylko polujących) jest przekonana, że niektóre liczby mają nadzwyczajną wartość i z tego powodu obdarza się specjalnymi względami. A oto fakty. Przetrwano przekonanie o nadzwyczajnej mocy zawartej w liczbach 3, 9 i 7 oraz o przynoszącej pecha liczbie 13. W kwaciarniach najczęściej klienci kupują bukiety złożone z 3,7,9 kwiatów.

Niektórzy myśliwi biorą na polowanie tylko trzy pociski, a ten trzeci poplują na szczęście przed włożeniem do ładownicy. Inni starannie liczą naboje zabierane na myśliwską wyprawę, bacząc na to „aby suma sztuk była nieparzysta”. Magia liczby 3 wyraża się w przysłowiu „do trzech razy szuka”, powtarzanie trzykrotnie pewnych zaklęć, a w niektórych wypadkach nawet trzy razy po trzy, czyli dziewięć razy. Na polowaniu zbiorowym, po zajęciu stanowiska strzeleckiego z nr 7 myśliwi pytają rezolutnie: „komu ma przynieść szczęście mnie czy zwierzynie?” Mimo to wielokrotnie obserwowałem jak myśliwi wręcz gorliwie zajmowali stanowisko z nr 7.

Wszelkie te przesady traktowane są współcześnie z przymrużeniem oka, jako folklor łowiecki. Jednak trzeba przyznać, że stanowiły doskonałą wymówkę dla kiepskich strzelców, czy zwykłych gapiów, którym kaban przemknął tuż za plecami. Myśliwską naturę zawsze podbudowuje stwierdzenie, że winnymi porażki są zakonnica lub sąsiad z niewyparzoną buzią, a nie jego kiepskie umiejętności strzeleckie.

Coraz więcej, mówi się dziś o łowieckiej tradycji, a współczesny myśliwy przywiązuje ogromną wagę do właściwego kultywowania ceremonii i zwyczajów myśliwskich. Etyka i kultura są również obowiązkowymi zagadnieniami podczas kursu łowieckiego.

Wielu myśliwych ma własne zabobony, przesady lub związane z polowaniem rytuały, szczęśliwe amulety i omeny, które wróżą im powodzenie lub pełną porażkę na łowach. Wiele kół łowieckich wypracowuje własne tradycje na czas polowań, biesiad, przemarszów lub innych zebrań związanych z ważnymi wydarzeniami lub szczególnymi miejscami. Obserwacja współczesnego podejścia do kwestii łowieckiej kultury daje wielką nadzieję, że ten najstarszy ze znanych zbór tradycji nie tylko nie zaginie, ale będzie stale znajdował kolejnych naśladowców i propagatorów.

W rocznicę śmierci księdza Piotra Mazurka...



Niespełna rok temu, 14 listopada 2017 roku, w wieku 63 lat odszedł od nas na zawsze ksiądz Piotr Mazurek SDS – proboszcz parafii pw. Dobrego Pasterza w Węgorzewie. Uroczystości pogrzebowe odbywały się w Węgorzewie, a pogrzeb w Mikołowie, na Śląsku. Ksiądz Piotr spoczął w zakonnym grobowcu Salwatorianów.

Trudno ubrać w słowa 20-letnią posługę kapłańską ks. Piotra i piastowanie funkcji proboszcza w węgorzewskiej parafii, gdyż jego świadectwo wiary i czynu wobec bliźniego, wykraczają daleko poza jakąkolwiek kartę, na której chciałoby się to napisać. Od pierwszych dni pobytu w Węgorzewie, zainteresował się życiem i troskami codziennymi, nie tylko swoich parafian, ale również mieszkańców całego miasta i okolic. Swoją skromnością, pokorą, dobrocią i szlachetnością, dotarł do każdego potrzebującego, a swoją postawą, mądrością życiową, stanowczością i pracowitością uczył innych, jak pomagać drugiemu człowiekowi, jak dzielić się z bliźnim. Dzięki niemu powstała parafialna świetlica, w której do dziś odbywają się zajęcia pozalekcyjne dzieci i młodzieży, a także spotkania duszpasterskie różnych grup społecznościowych.

Ksiądz Piotr był współzałożycielem Mazurskiej Fundacji Edukacyjnej „Bonus Pastor” – przydzielającej stypendia węgorzewskim maturzystom, rozpoczynającym studia stacjonarne. Rozbudował i unowocześnił „Dom Oazowy”, z przeznaczeniem na bazę organizowanych przez parafię zimowisk, letnich kolonii i półkolonii oraz przyjezdnych, tzw. grup oazowych i modlitewnych.

Zintegrował grupy zawodowe i osoby prywatne, powołując do życia Salwatoriański Festyn Rodzinny, który miał zawsze charakter charytatywny,

a wszystkie, zebrane w czasie trwania festynu finanse przeznaczone były na pomoc potrzebującym. Podpisywał się modlitwą i czynnością przy organizacji wigilii dla samotnych, którą organizowano na terenie parafii pw. Dobrego Pasterza, przy zaangażowaniu parafian i wolontariuszy. Przychylił się całym sercem do pomysłu Festiwalu Piosenki Religijnej, który przez kilka lat odbywał się w centrum Węgorzewa, na Placu Wolności.

Z pomysłu księdza Piotra powstała dębowa kapliczka z płaskorzeźbą Dobrego Pasterza, która stała na dziedzińcu obok kościoła, a wykonana została przez przedstawicieli Węgorzewskiej Braci Myśliwskiej.

Właśnie ksiądz Piotr wyciągnął przyjazną rękę i z otwartymi ramionami przyjął do wspólnoty parafialnej społeczność myśliwych i leśników. Znalazł również czas – pomimo codziennych, niełatwych obowiązków duszpasterza – aby stać się naszym duchowym orędownikiem. Zawsze żywo interesował się problematyką łowiectwa, specyfiką myślistwa i prywatnymi problemami myśliwych, a w wygłaszanych homiliach widać było, że z miłością i przyjaźnią traktuje naszą pasję, zagłębiając się w tradycję łowiecką i trudną myśliwską gwarę. Dzięki niemu, w kościele pw. Dobrego Pasterza w Węgorzewie posiadamy swój myśliwski ołtarzyk ku czci św. Huberta, naszego patrona. Śp. ks. Piotr wzbogacił parafialny Kalendarz Liturgiczny o myśliwskie msze święte w ramach lipcowego Regionalnego Festiwalu Kultury Łowieckiej oraz listopadowe, hubertowskie z wypominkami za zmarłych myśliwych z węgorzewskich kół łowieckich. W ramach współpracy z parafią pw. Dobrego Pasterza, myśliwi mieli możliwość organizowania myśliwskich ołtarzy z okazji Bożego Ciała, uczestniczyć w dorocznej Drodze Krzyżowej, zawierzyć Maryi myśliwską brać, w czasie nawiedzenia parafii Dobrego Pasterza przez obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

W 2011r. Okręgowa Rada Łowiecka w Suwałkach przyznała księdzu Piotrowi Mazurkowi odznaczenie „Za Zasługi dla Łowiectwa”, wyrażając tym samym uznanie, szacunek i podziękowanie za postawę wobec naszego Zrzeszenia.

Ale nasza, płynąca z głębi serc węgorzewskich myśliwych wdzięczność wykracza daleko poza granice jakiegokolwiek odznaczenia. Księżę Piotrze, byłeś zawsze tam, gdzie w mazurskiej kniei, czekał prosty, naprędce zrobiony nasz myśliwski ołtarz, aby wielbić Boga i upraszać nam potrzebne łaski i zawsze tam będziesz z nami!



Tekst: Jerzy Zinkiewicz
Foto: Norbert Bejnarowicz

Drogi Przyjacielu Ryszardzie!

... Jesteśmy jedni dla drugich pielgrzymami, którzy różnymi drogami zdążają w trudzie na wspólne spotkanie.

Antoine de
Saint-Exupéry

13 września 2018 r., na cmentarzu w Morągu pożegnaliśmy naszego przyjaciela i kolegę, redaktora „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”

płk. dr. Ryszarda Korzeniowskiego

Był w redakcji od początku powstania czasopisma, z krótką przerwą. Służył nam nie tylko radą ale i celnym piórem. Ostatnie numery „Myśliwca...” wychodziły zawsze z Jego artykułami. Merytoryczne, przemyślane i profesjonalnie opracowane pod względem dydaktycznym, jak przystało na naukowca. Bo przecież i ta dziedzina nie była Mu obca. Był osobą o wielu talentach i tę lukę trudno będzie wypełnić.

W działalności dziennikarskiej, która dawała mu satysfakcję i oderwanie się od spraw bieżących, widział sens propagowania kultury łowieckiej, zmianę nastawienia części społeczeństwa do myśliwych poprzez edukację. „Człowiek nie chce istnieć za wszelką cenę, ale to czego naprawdę chce, to żyć z sensem” – napisał B. Franklin. I ten sens życia wypełniało mu ostatnio dziennikarstwo i łowiectwo, kiedy przebywał na zasłużonej, wojskowej emeryturze.

Ryszard był osobą o wielkiej kulturze osobistej oraz pasji myśliwskiej i dlatego łączyła nas w redakcji wspólna misja propagowania prawidłowego łowiectwa. Takiego Go znaleźmy i takiego chcemy pamiętać. Jesteśmy wdzięczni, że żyliśmy z Nim i nadal jesteśmy z nim połączeni pamięcią.

Żegnamy Ciebie Drogi Ryszardzie w imieniu MORŁ i ZOPŻ w Olsztynie oraz szerokiej rzeszy tych Kolegów, z którymi współpracowałeś w wielu komisjach Rady oraz w „Myśliwcu Warmińsko-Mazurskim”. Dziękujemy za wszystko, co dla łowiectwa zrobiłeś.

Niech przepiękna mazurska knieja, w której polowałeś a teraz spoczywasz, szumić wiecznie niesie Ci odgłosy chrapania słonek, klangor żurawi, echo gonu i ogarów granie prosto w zaświaty i przypomina Ci o łowach, łowieckich przygodach i kolegach, którzy nie pielgrzymują jeszcze tam, gdzie Ty już jesteś. Św. Hubercie, patronie nasz, miej w opiece swojego sługę i wprowadź go do swego orszaku. Jako zaś żołnierzowi tak wysokiej rangi i godności przypisane zostaną Tobie na wieczną pamiątkę słowa Napoleona:

„Wszystko umiera, tylko pamięć o dobrych uczynkach nie ginie”.

Redakcja



Odszedł z grona polskich myśliwych

dr Grzegorz Russak

nieustrudzony propagator kuchni myśliwskiej, orędownik kultury łowieckiej, szlachetny człowiek i nasz przyjaciel. „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski”

żegna Ciebie Grzegorzu ze smutkiem i żalem. Opowiadaj w niebiosach o polskich tradycjach i łowach, szlacheckich dworach i pałacach, w których toczyło się życie łowieckie, o których Ty snułeś tu, na ziemi, barwne opowieści piórem i słowem.

**Żegnaj Przyjacielu!
Redakcja**



Chciałby kiedyś odpocząć,
ale psują mu szyki
sive wrony i sroki
oraz inne szkodniki.
A kto paśniki zbuduje?
Kto naprawi ambony?
Kto z poletka plon zbierze?
Placzą dzieci i żony...

Kazimierz Winkler

śp. Lech Nafalski

Odszedł 31 lipca 2018 roku, jeden z wielkich myśliwych, którego niepowtarzalna osobowość, koleżeńskość, znajomość i umiłowanie lasu, a przede wszystkim hart ducha pozostaną w pamięci nie tylko członków Koła Łowieckiego „Ryś” Dźwierzuty. Kol. Lech odszedł i poluje w wiecznie szumiącej kniei, lecz dla nas nadal będzie wędrował po łowiskach Stankowa, Jeleniowa, Marksewa, Kałużyna, Dąbrowy...

Pełnoprawnym myśliwym został 13 maja 1964 r., równo 52 lata temu. Pierwszym jego kołem łowieckim było WKŁ nr 143 „Cyranka” w Bartoszycach, do którego jako zawodowy wojskowy wstąpił 19 maja 1964 r., i w którym przez sześć lat realizował swoje pasje myśliwskie i zadania łowieckie. W latach 1965-1975 był łowczym w tymże kole, a w latach 1970-1975 także łowczym powiatowym.

Służba nie drużba, więc jako oficer WP został na początku lat osiemdziesiątych przeniesiony do Szczytna. 19 kwietnia 1980 r. zasiłił szeregi koła „Żbik” Szczytno. Tu, wyróżnił się dużą aktywnością społeczną, więc koledzy powierzyli mu funkcję sekretarza zarządu. 31 marca 1981 r. przeniósł się do bratniego Koła Łowieckiego „Ryś” Dźwierzuty, w którym przebywał do 30 września 1983 roku.

Ze względu na obowiązki zawodowe, powrócił na dwa lata do Bartoszyk oraz poprzedniego, Wojskowego Koła Łowieckiego „Cyranka”. 11 października 1986 r. (32 lata temu) wrócił do Szczytna i do koła „Ryś” Dźwierzuty, gdzie w latach 2000-2010 pełnił funkcję sekretarza zarządu, oraz gospodarza obwodów.

Kol. Lech Nafalski, po dość długotrwałej chorobie, opuścił nasze szeregi w wieku 79 lat. Śmierć przyszła za wcześnie. Kres jego ziemskiej wędrówki przyjęliśmy jako wielką niesprawiedliwość losu, albowiem jeszcze przez długi czas powinien towarzyszyć nam w dźwierzuckich łowiskach.

Kol. Lech swoją skromnością, zaradnością i jednocześnie uczynnością zjednał sobie wszystkich, których spotkał na swojej drodze: zarówno młodych myśliwych, czy starych nemrodów, a także ludzi nie mających styczności z łowiectwem. Zawsze dbał o dobre imię myśliwego. Dzięki jego pracy, fachowości, wiedzy i umiejętności w łagodzeniu konfliktów zapewne przez pokolenia będzie mile wspominany i przedstawiany do naśladowania. „To był wielki myśliwy o małej posturze” – tak mówili o nim przyjaciele.

Za swe walory osobiste oraz osiągnięcia był ceniony i wielokrotnie wyróżniany:

- brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej w 1972 r.,
- srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej w 2001 r.,
- złotym Medalem Zasługi Łowieckiej w 2008 r.,
- medalem „Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur” oraz w 2010 r.

Odszedł od nas kolega, który w naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze. Straciliśmy etycznego myśliwego i człowieka z wielkim sercem wobec każdego. Niech mazurska knieja wiecznie szumi nad jego mogiłą.

**Zarząd i członkowie
Koła Łowieckiego „Ryś” Dźwierzuty**

Biuro Polowań



Diana-PZŁ
Sp. z o.o.

ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
mobil: 664 459 125; 606 646 129



www.diana.com.pl
diana@diana.com.pl